DZIŚ 12 STRON

Rok IV | KATOWICE, NIEDZIELA 22 KWIETNIA 1934 ROKU | Nr. 110

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 346-48

10 gr

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa, 11, tel. 25-94
SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka 20
RYBNIK, Mikołaja Reja 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Bojowy ton Goeringa

Dostało się Francji, a przy okazji... duchowieństwu

LONDYN, 21. 4. — Dzienniki angielskie ogłaszają wywiad, udzielony przez Goeringa korespondentowi Reutera w Berlinie. W wywiadzie tym Goering określa wydatki obecnego budżetu na obronę napowietrzną jako minimalne.

Napewno nikt nie jest w stanie zmusić mnie do zaniechania najniezbędniejszych zarządzeń ochrony przeciwlotniczej. Wydatki te są tylko drobną cząstką tego, co jest konieczne i

później będę się musiał domagać więcej pieniędzy".

Goering oświadczył również, że potajemne zbrojenie się napowietrzne nie jest możliwe i Niemcy nie mogą wybudować potężnej floty napowietrznej w taki sposób, aby to nie zostało zauważone.

Goering zaatakował następnie Francję, oświadczając: „Francuzi wcale nie chcą się rozbrajać i cały świat o tem wie. Pocóż więc cała ta komedja? Jeżeli Francuzi dążą do wojny, to ja tego nie zmienię. Nigdy się niczego nie bałem, ale

nikt nie daje się zastrzelić dobrowolnie i dlatego będzie się bronić.

Cały naród niemiecki powstałby jak jeden mąż, aby bronić granic niemieckich. Czasy się zmieniły i dzisiaj każdy robotnik zaprotestowałby przeciwko inwazji. Przechadzka do Nadrenji nie byłaby dzisiaj możliwa".

Na temat konfliktów kościelnych, Goering oświadczył: „Spory kościelne są dla mnie wogóle wstrętne. Gdyby one jednak miały przysporzyć państwu trudności, to

przytrę rogów nawet i duchownym i księżom.

Dotyczy to w równym stopniu kościoła ewangelickiego, jak i katolickiego".

Pałkami dębowymi przepędzili socjaliści duńscy terorystów komunistycznych

KOPENHAGA, 21. 4. — Ruch statków, przerwany od kilku dni naskutek strajku marynarzy, został obecnie podjęty niemal na wszystkich linjach krajowych i zagranicznych.

W niektórych miastach prowincjonalnych doszło do starć między komunistami a ochotniczemi załogami statków. Wystąpienia komunistów tłumione były z całą surowością przez policję.

W Aalborgu socjal - demokratyczni robotnicy portowi oświadczyli przed kilku dniami, że nie chcą pracować pod osłoną policji, gdyż sami są w możności wypędzić komunistycznych demonstrantów. Nazajutrz robotnicy zjawili się do pracy uzbrojeni w pałki dębowe. Od tego dnia praca odbywała się bez przeszkód.

Święto wiśni w ogrodach cesarskich

TOKJO, 21.4. Para cesarska wydała dziś po południu wielkie przyjęcie na ogrodach cesarskich z okazji święta kwitnięcia wiśni.

W przyjęciu tem wzięło udział **6 tysięcy osób**, wśród których znajdowali się członkowie korpusu dyplomatycznego, ministrowie, wysocy urzędnicy państwowi, przedstawiciele świata przemysłowego i kupieckiego oraz goście zagraniczni.

Dzisiejszy gość Rzeczypospolitej



Jak wiadomo w dniu dzisiejszym przybywa do Polski z oficjalną wizytą minister spraw zagranicznych p. Louis Barthou. P. minister Barthou przyjęty będzie jutro w Belwederze przez Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Pogrzeb na obczyźnie ofiary wypadku samochodowego

CASABLANCA, 21.4. — Odbył się tu pogrzeb tragicznie zmarłej w wypadku samochodowym na drodze do Marrakesz, ś. p. Rosiewiczowej Zofji, uczestniczki wycieczki na statku „Kościuszko".

W zdrowiu drugiej ofiary tejże katastrofy Charlemagne Zofji, przebywającej na kuracji w szpitalu, nastąpiła znaczna poprawa.

* * *

Krwawe starcie z przemytnikami broni

STAMBUŁ, 21. 4. — Na pograniczu turecko - syryjskiem schwytano 48-miu przemytników broni z 30-ma końmi i transportem broni wartości około pół miljona funtów tureckich.

W czasie walki ze strażą graniczną, zabito 5-ciu przemytników.

Odznaczenia jugosłowiańskie dla polskich parlamentarzystów

Wczoraj w południe poseł królestwa Jugosławji w Warszawie min. Lazarewicz w obecności bawiącego w Warszawie sen. Popovica wręczył odznaki Wielkiej Wstęgi Orderu Korony Jugosłowiańskiej Marszałkowi Sejmu p. Świtalskiemu, Marszałkowi Senatu p. Raczkiewiczowi, prezesowi BBWR płk. Sławkowi i wicemarszałkowi Makowskiemu.

Jednocześnie komandorję z Gwiazdą tegoż orderu otrzymał szef biura sejmu dr. Dziadosz.

Wielką Wstęgę orderu Św. Sawy otrzymał wicemarszałek Senatu sen. Bogucki oraz komandorję orderu Św. Sawy dyrektor biura senatu Piasecki i sekretarz osobisty Marszałka Senatu p. Mohl.

Goście z Łotwy

Wczoraj rano przybyli do Warszawy naczelnik skautów łotewskich Dombrowskis oraz harcerski komisarz zagraniczny Lendnis z małżonką.

Dziś wieczorem skauci łotewscy wyjeżdżają do Katowic.

600 niesumiennych pracodawców

Władze administracyjne ukarały w okresie od kwietnia 1933 r. do stycznia 1934 r. na terenie całego Państwa — 436 pracodawców za bezprawne obniżanie zarobków lub złośliwe wstrzymywanie wypłaty, należnej robotnikom.

Równocześnie władze administracyjne ukarały w tym samym czasie 168 pracodawców grzywnami od 5 do 1500 zł. za rozmyślne niewpłacanie do instytucyj ubezpieczeniowych składek, potrącanych robotnikom.

Sprawa Gorgonowej przykładem złego śledztwa

Szef Centrali Służby Śledczej, płk. Leon Nagler, bawił ostatnio w Krakowie, w celu szczegółowego zbadania akt sprawy Gorgonowej. Płk. Nagler poddał dokładnej analizie akty pierwiastkowego śledztwa, dokonanego przez organy policyjne. Zebrane szczegóły mają posłużyć jako materjał do wykładów na kursie dla okręgowych komendantów policji państwowej, odbywającym się obecnie w Warszawie.

Materjał zebrany ma stanowić wzór, jak policja nie powinna prowadzić śledztwa w podobnych wypadkach.

Zastanówmy się trochę...

Znaczenie francuskiej wizyty

Od dłuższego już czasu jesteśmy świadkami faktów stwierdzających niezbicie, że Polska zajmuje i umacnia się na słusznie należnem jej miejscu w gronie wielkich mocarstw europejskich.

Stało się to nieodrazu. Chociaż zarówno nasza liczebność, przekraczająca 33 miljony ludności, jak i wielka, historyczna przeszłość, stawiają nas w szeregu największych państw, pierwsze lata naszej odzyskanej niepodległości upłynęły pod znakiem niedocenienia i niezrozumienia tej rzeczywistości. Zarówno u nas — jak zagranicą. Dużo może zaważył fakt, że politycy i wodzowie innych narodów wychowani i żyjący w tradycjach stulecia w którem Polska wykreślona była z karty państw niepodległych—nie wiedzieli lub wiedzieć nie chcieli o naszej tysiącletniej państwowości, o czasach w których korona Jagiellonów i Wazów była jedną z największych i najdroższych koron Europy a brzegi naszego państwa obmywane były przez fale Bałtyku i Morza Czarnego.

Dużą część winy musi wziąć także na siebie nasz kierunek polityczny, który jakgdyby niezupełnie orjentował się w fakcie, że męczennica i upośledzona, odzyskała już swoje pełne prawa i okres niewoli skończył się bezpowrotnie.

Ostatnie jednak lata a szczególnie ostatnie miesiące — naprawiły wiele. Nasza zdecydowanie pokojowa ale temniemniej wyraźna i energiczna, godna wielkiego Narodu polityka zagraniczna — starła z nas piętno „kibica", który w miarę kombinacyj politycznych innych mocarstw jest mniej lub więcej tolerowany, poklepywany, poszukiwany lub zapominany.

Z powodu doniosłych wydarzeń znamionujących ten ostatni okres naszej samodzielnej aktywności politycznej, wyliczyć trzeba choćby tylko pakty zawarte z naszymi sąsiadami od Wschodu i Zachodu.

Polska chce zgody i pokoju ze wszystkiemi narodami. Polska ceni sojusz i ceni swoich przyjaciół. Odróżnia zresztą spokojnie, prawdziwych od fałszywych.

Ale czyni to wszystko jako wielkie mocarstwo europejskie, świadome swojej roli i powagi, świadome ceny swojej przyjaźni i swoich sojuszów. Polska nie próbuje się dostać do grona wielkich państw jako „człowiek nowy". Powraca tylko na to miejsce, potężniejsza dziś i większa — niż ongi.

Przez sto lat naszej niewoli, na pytanie sułtana o posła Lechistanu, którego nie było w gronie ambasadorów, padała niezmienna odpowiedź: „Jeszcze nie przyjechał, o Panie!".

Dziś już wiadomo, nietylko w Polsce ale we wszystkich państwach, że „poseł Wielkiego Lechistanu" — jest w gronie innych i trwa jako reprezentant potężnego i wciąż potężniejącego Narodu...

*

Dziś przyjeżdża do Warszawy p. Ludwik Barthou, minister spraw zagranicznych zaprzyjaźnionej republiki francuskiej. Polska wita miłego gościa z przyjaźnią, której dowody w stosunku do Francji zawsze dawała.

Wizyta francuskiego męża stanu jest jednem z tych wydarzeń politycznych, które stanowią ogniwa w zacieśniającym się węźle współpracy wielkich narodów na rzecz przyjaźni i światowego pokoju. Jest ona także słusznym rewanżem Francji za wizytę naszego ministra spraw zagranicznych i jako taką przyjmujemy ją jeszcze milej.

Zarówno nasza stara przyjaciółka Francja, jak i wszystkie inne mocarstwa pragnące szczerze dobra i pokoju, znajdą w Polsce zawsze sojusz, przyjaźń i pomoc.

Do tego świętego celu, Polska z całem zrozumieniem jego ważności i całem poczuciem swej odpowiedzialności jako wielkiego państwa — zawsze dążyła i dążyć będzie.

W imię pokoju więc i między narodowej współpracy dla jego utrwalenia — witamy dziś naszego miłego gościa, ministra zaprzyjaźnionej Francji.

Ludzie twardej służby i silnego ducha

Ogólnopolski Zjazd delegatów Zw. Legjonistów

Wczoraj w salach Rady Miejskiej w Warszawie rozpoczęły się obrady 12-go walnego zjazdu delegatów Związku Legjonistów Polskich.

O godz. 12.30 odbyło się uroczyste otwarcie zjazdu w obecności p. premjera Jędrzejewicza, pp. marszałków Sejmu i Senatu, pp. ministrów: Hubickiego, Wacława Jędrzejewicza, Kalinskiego, Zarzyckiego, wiceministrów, prezydenta m. st. Warszawy Kościałkowskiego, generalicji z gen. Dreszerem na czele i t. d.

Prezydjum ukonstytuowało się w osobach: gen. Galica, prezes Dziadosz, poseł Starzak, dr. Dehnel z Lublina i p. Kozłowski z Wilna.

Następnie wygłosił przemówienie p. premjer Jędrzejewicz.

P. Premjer Jędrzejewicz powiedział m. in.:

Z zajmowanej w chwili obecnej przezemnie placówki widzę jaknajwyraźniej, że zarówno całość pracy rządowej, jak i społecznej oparta być musi na odpowiednio dobranym materjale ludzkim, bez którego żadnej zbiorowej pracy nie można sobie wyobrazić. Drogą naturalnego doboru i drogą celowego poszukiwania ukonstytuować się musiała ekipa ludzi dobrej woli, od powiedzialności, odpowiedniego horyzontu myślenia państwowego, w rękach której znajdują się najważniejsze sprężyny życia narodu i państwa.

W tej ekipie najbardziej przodujące miejsce przypada na element żołnierski, biorący niegdyś udział z bronią w ręku w walce o Polskę, a wśród niego na czoło się wysuwają żołnierze legjoniści. Dzieje się tak niewątpliwie dlatego, że właśnie my, legjoniści, posiadamy dwa niewątpliwe walory: przeszliśmy przez twardą szkołę, w której wychowawcą naszym był Józef Piłsudski, oraz zdołaliśmy w zawierusze dziejów, w trudzie i znoju ciężkiej pracy zachować młodość ducha, bez której nic wielkiego zrobić nie można.

Koledzy! Rola nasza bynajmniej skończona nie jest, a czas wypoczynku jeszcze dość od nas odległy. Wiem naj niezawodniej, że Polska potrzebuje od nas pracy i wiem, że na potrzebne wysiłki potrafimy się zdobyć. To my pod wodzą Marszałka wywalczyliśmy niepodległość, to my w myśl Jego poleceń organizowaliśmy życie państwowe polskie, to my obecnie ugruntowujemy i rozbudowujemy nasze państwo, stwarzając podstawę pod jego mocarstwowe stanowisko.

Prace dokonane są wielkie, przed nami zadania olbrzymie. Znamy je i rozumiemy dobrze, a co najważniejsze wierzymy, że potrafimy je zrealizować.

Kolejno wygłosili przemówienia: Prezydent m. st. Warszawy Kościałkowski, prezes Federacji P. Z. O. O. gen. dr. Górecki, prezes Akademji Literatury Wacław Sieroszewski.

Wkońcu wygłosił przemówienie Prezes Sławek.

Prezes Sławek powiedział m. in.:

Proszę Kolegów, życie w pewnej mierze można porównać z zegarkiem. Ruchu wskazówek nie widać, biegu wskazówek oko ludzkie nie chwyta, a le one idą — i czas idzie. I następują zmiany, następują ewolucje niekiedy bardzo głębokie, które dostrzec można dopiero przez zestawienie paru różnych okresów, oddalonych niekiedy od siebie o lat kilka, a może i kilkanaście. Jeżeli zastanowimy się nad tem, jak wyglądało życie przed laty kilku i zestawimy to z tem, co widzimy dziś — dostrzeżemy szereg przeobrażeń, szereg zmian, szereg rzeczy uporządkowanych w ciągu tego czasu i dopiero ocenianie tych zmian daje nam wyjaśnienie, czy idziemy w kierunku właściwym, czy też kierunek należy zmienić.

Ludzie zbyt się przyzwyczaili do sądzenia o życiu tylko w perspektywie tego, co widzą dzisiaj. Taka ocena nigdy nie będzie oceną dosyć głęboką, nigdy nie będzie zaobserwowaniem i zrozumieniem zmian, jeżeli nie będzie połączona z zestawieniem z jakimś okresem poprzednim, minionym, bo tylko wtedy kierunek rozwoju zdołamy uchwycić, zrozumieć i ocenić.

W dzisiejszej rzeczywistości polskiej mybyśmy jedno mogli zauważyć, mianowicie to, że życie naszej zbiorowości, życie społeczeństwa układa się w zespolenie harmonijne do współpracy tego wszystkiego, co do niedawna było w swoich nastawieniach rozbieżne, co scalić się nie dało.

Obserwujemy dziś, że właśnie bez zabijania indywidualności, bez gwałcenia poglądów, jakie każdy w Polsce mieć może, uzyskujemy harmonijne współdziałanie i zdrowe wewnętrzne porozumienie.

A dalej: Wysiłek główny musi być położony na to, ażeby metodę współdziałania pomiędzy ludźmi przepracować, ażeby zostawić każdemu prawo wyznawania poglądów, jakie się komu podobają, ale za mus, za rzecz obowiązującą uznawać wszystko, co zostało wspólnie ustanowione przez organy powołane do tego, organy państwowe i za obowiązujące przyjęte.

Po zamknięciu zebrania delegaci udali się pochodem do grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie w imieniu XII-go zjazdu Związku Legjonistów Polskich złożyli wieniec.

Zwolnieni górnicy polscy

wracają z Francji do kraju

LILLE, 21.4. — Odjechał stąd pierwszy transport zwolnionych z pracy górników polskich, wracających do kraju na t. zw. 6-miesięczne urlopy, lub też zwolnionych zupełnie.

Transport ten objął 600 osób i wraz z poprzednią grupą wynosi razem około 700 osób, które opuściły Lille w tym tygodniu.

Przewiduje się zwolnienie w najbliższych dniach tysiąca osób.

Jeszcze tylko 9

„czeluskinowców" w Wankarem

MOSKWA, 21. 4. Lotnicy Mołokow, Kamanin, Doronin i Wodopianow zajmują się obecnie przewożeniem uratowanych rozbitków z Wankarem do Wellen.

W Wankarem pozostało jedynie 9 rozbitków, którzy mają być jeszcze dzisiaj ewakuowani.

POGODA

Pogoda słoneczna o zachmurzeniu zmiennem z zanikającym gdzieniegdzie deszczem. Temperatura bez większych zmian. Umiarkowane wiatry z kierunków zachodnich.

Zużywamy coraz więcej spirytusu
zwłaszcza denaturatu

Sprzedaż ilościowa spirytusu na potrzeby krajowe w okresie budżetowym 1933-34 w porównaniu z rokiem 1932-33 przedstawia się następująco:

Ogółem sprzedano spirytusu 100 procentowego 45,8 milj. litrów, z czego na spirytus konsumcyjny przypada 25,8 milj. litrów i na spirytus niekonsumcyjny 20 milj. litrów. Procentowo sprzedaż spirytusu konsumcyjnego wzrosła w ubiegłym okresie budżetowym o 13,2 proc., a niekonsumcyjnego o 69,5 proc.

Liczby powyższe nie obejmują spirytusu eksportowego oraz surówki zużytej na własne potrzeby w majątkach gorzelniczych.

Jeżeli chodzi o wpływy ze sprzedaży, to — pomimo dokonanych znacznych obniżek cennika — wzrosły one również, a mianowicie: ze sprzedaży spirytusu konsumcyjnego 300,9 milj. zł., a niekonsumcyjnego 20.7 milj. zł., czyli procentowo wpływy ze sprzedaży spirytusu konsumcyjnego wzrosły o 2,9 proc., a niekonsumcyjnego o 12,5 proc.

W sprawie organizacji
przemysłu młynarskiego

W dniu 26 b. m. odbędzie się w warszawskiej Izbie Przemysłowo-Handlowej zebranie komisji ogólnej polityki gospodarczej, na której zostana rozważone aktualne sprawy organizacyjne przemysłu młynarskiego.

Komisja rozpatrzy szereg projektów, opracowanych w tym kierunku przez związki młynarskie.

W dniu 3 maja
próba ofiarności społeczeństwa

W całej Polsce organizują się już ruchliwe komitety zbiórki „Daru Narodowego 3 Maja".

Ta doroczna kampanja oświatowa, zasilająca finanse czołowych instytucyj takich, jak Macierz Szkolna i Towarzystwo Szkoły Ludowej, odbędzie się pod auspicjami Honorowego Komitetu, do którego należą najwyżsi dostojnicy Państwa, Marszałek Józef Piłsudski, premjer Janusz Jędrzejewicz, ks. kard. Kakowski, marszałkowie Sejmu i Senatu oraz ministrowie.

Do Komitetu głównego należą wojewodowie, kuratorowie szkolni i przedstawiciele organizacyj społecznych.

Komitety lokalne, a jest ich około stu na samym terenie środkowych i wschodnich województw, przygotowują technicznie zbiórkę 3-majową.

Czego można spodziewać się po tej mobilizacji? Jakich rezultatów finansowych dla akcji oświatowej? W czasach tak trudnych finansowo...

Jest rzeczą nietylko spodziewaną, lecz najzupełniej pewną, wynikającą z doświadczeń lat poprzednich, że społeczeństwo polskie w ofiarności swej na cele oświatowe nie zachwiało się, mimo ciężarów kryzysu.

Rok rocznie zbiórka 3-majowa przynosi rezultaty dość poważne, rezultaty, dające się określić pewną ustabilizowaną cyfrą, a nawet poprawą wzwyż.

Obywatel polski w najszerszej swej masie doskonale zdaje sobie sprawę z potrzeby akcji oświatowej i gorliwie popiera poczynania społeczne na tem polu. I właśnie ten „szary obywatel", najskromniejszy pracownik, rzuca swój grosz na rzecz Daru 3-majowego.

Jak stwierdzają działacze Polskiej Macierzy Szkolnej, z roku na rok wzrasta ilość ofiar, coraz liczniejsze są drobniutkie składki, coraz więcej ludzi kupuje groszowe nalepki Daru oświatowego. Zasięg społeczny akcji staje się coraz większy...

I to właśnie uprawnia do optymizmu, jeżeli chodzi o wyniki zbiórki i to napełnia ufnością w przyszłość narodu.

W obecnych warunkach, gdy pracy oświatowej w Polsce nie może w stu procentach wypełnić szkolnictwo publiczne, akcja społeczeństwa jest nieodzownym i nieocenionym czynnikiem. To też każdy grosz, powierzony Macierzy Szkolnej, odpłaca się plonem stokrotnym na polu kultury polskiej.

Od lat blisko już 30-tu prowadzona praca oświatowa Macierzy cieszy się głębokiem uznaniem społeczeństwa. Szkoły, bibljoteki, bursy, ogniska, świetlice sięgają promieniami swego oddziaływania setek tysięcy ludzi dorosłych i młodzieży. Działalność ta nietylko nie może osłabnąć, lecz powinna wzrastać i rozszerzać się, bo przecież — nie licząc dzieci, dla których jeszcze brakuje miejsca w szkole powszechnej — mamy jeszcze w kraju 6.000.000 dorosłych analfabetów. Jeszcze sześć miljonów ludzi nie umiejących czytać i pisać!

Mimo ogromnych postępów oświaty w wolnej Polsce, ta cyfra analfabetów wciąż niepokoi społeczeństwo. Niepokoi słusznie.

I przed zbiórką oświatową na 3 maja trzeba o tem pamiętać, by ochotniej i szczodrzej złożyć w darze swój grosz, który wznieci nowe światło wśród ciemności.

Spadek dolara
i marki niemieckiej

Dzień wczorajszy zaznaczył się na wszystkich giełdach europejskich **oddawna nienotowanym spadkiem dolara.** Jednocześnie poważnie zniżkowała w dalszym ciągu dewiza na Berlin. Również i funt angielski wykazuje dość poważny spadek. Lir włoski po przejściowem osłabieniu w ciągu dnia wykazał lekką poprawę.

W tej chwili trudno ustalić, czy spadek dolara jest przejściowy czy też w spadku tym znajduje wyraz jakaś trwalsza tendencja. Spadek ten może być spowodowany zarówno momentami technicznemi, a więc n. p. dysproporcją podaży i popytu na giełdach, jak i momentami psychicznemi, m. in. ostatnio zaznaczającemi się w Stanach Zjednoczonych trudnościami i nieporozumieniami.

Faktem jest, że **wczorajsze notowania dewizy na Nowy Jork są najniższe z całego okresu spadku dolara.** Na szczególnie dobitne podkreślenie zasługuje moment, że dolar stoi obecnie o wiele poniżej parytetu i stosunkowo niewiele brakuje mu do spadku poniżej dolnego punktu złotego.

Ojcowie Kameduli i obywatele sowieccy
w korowodzie okradzionych klijentów adw. Parzyńskiego

Trzeci dzień procesu adw. Parzyńskiego poświęcony był w dalszym ciągu na badanie świadków. Obrońcy wystąpili na wstępie z wnioskiem by sąd nie rozszerzał niepotrzebnie ram sprawy i nie przesłuchiwał wszystkich 150 świadków, skoro wszystko w procesie jest już powiedziane.

Sąd przychylił się do tego zdania o tyle tylko, że postanowił ograniczyć zeznania świadków do momentów najistotniejszych.

Pierwszym wczoraj przesłuchanym świadkiem była adw. Estera Iwińska. Zeznanie jej rzuciło charakterystyczne światło na metody działania Parzyńskiego w stosunku do klijentów.

Do adw. Iwińskiej zwrócili się w swoim czasie obywatele sowieccy, bracia Muraszko z zapytaniem co się dzieje z adw. Parzyńskim, któremu jeszcze w 1928 r. wysłali pełnomocnictwo na odbiór spadku po zmarłym w Ameryce bracie. W ciągu trzech lat nie otrzymali bowiem ani pieniędzy ani żadnych informacji.

P. Iwińska nawiązała kontakt z adw. Parzyńskim, ten zaś przedłużał widocznie sprawę tak że pertraktacje nie do prowadziły do niczego. Gdy i konsulat sowiecki nie potrafił dać sobie rady ze złą wolą Parzyńskiego — sprawę skierowano do prokuratora. Niemniej jednak pieniądze należne Muraszkom w sumie 3.000 zł. przepadły bezpowrotnie.

Jako następny świadek, zeznaje przeor klasztoru Kamedulów w Kalwarji Ubrzydarskiej, o. Sebastjan Pelczar, który przedstawia sprawę przywłaszczenia przez Parzyńskiego spadku po niejakiej Wiśniewskiej, zmarłej w Chicago. Wiśniewska pozostawiła legat dla klasztoru w sumie 1.500 dolarów, Parzyński zaś po otwarciu jej testamentu nadesłał do klasztoru list ofiarowując swą „bezinteresowną" pomoc w windykacji tej sumy. Napisał jednak, że chodzi o sumę 300 dolarów a nie 1.500.

Klasztor czekał na pieniądze przez dwa lata, dopóki wiadomość o aresztowaniu Parzyńskiego nie przekonała zakonników że pieniądze ze spadku Wiśniewskiej przepadły.

Podobnej treści były zeznania św. Mocarskiego, poszkodowanego na 2000 dolarów, św. Izraela Krona poszkodowanego na prawie taką samą sumę, św. Wiernika (pretensje w sumie 250.000 zł.), św. Kasprzyckiej (120.000 zł.) i innych.

Zeznania świadków trwają.

W zbrodniczej pasji ale ze świadomością czynu
zadał swej ofierze 71 ciosów

KRAKÓW, 21.4. (Telefonem od własnego sprawozdawcy). — We wczorajszym dniu rozprawy przeciwko mordercy ś. p. Lechowicza, sąd zapoznał się z opinją biegłych — prof. Olbrychta i prof. Jankowskiego.

Według protokółu sekcji zwłok ś. p. Lechowicza — zmarły otrzymał 71 obrażeń, z czego 29 na głowie, przyczem strzaskanie kości czołowej odkryło mózg. Obrażenia te nie mogły być — wbrew zdaniu podsądnego — zadane nożem lecz ciężkim, ostrem narzędziem. Z rodzaju ran łatwo wywnioskować, że zadawane były w pasji, w zapamiętaniu. Świadczy o tem ich ilość i gęstość.

Oświadczenie prof. Jankowskiego zdąża do wyświetlenia stanu patologicznego oskarżonego Olejniczaka. Nie jest on obciążony dziedzicznie, a postępowanie jego nie pozwala przypuszczać by wypływało z anormalnego stanu umysłowego.

Ciekawem jest że pierwszy wstrząs nerwowy wykazał oskarżony dopiero po doręczeniu mu w więzieniu aktu oskarżenia. Przytem powodem był nie zarzut morderstwa, lecz zarzut jakiejś drobnej kradzieży. Stego faktu prof. Jankowski wyciąga wniosek, że jedną ze strun duszy oskarżonego było poczucie własnej godności. Więcej go zabolał zarzut kradzieży, niż zarzut morderstwa. Oskarżony jest człowiekiem wykształconym i inteligentnym.

Co do momentu dokonania zbrodni jasnem jest że oskarżony działał ze świadomością, wiedział, co mu grozi i naiwnie starał się ślady zatrzeć. Oskarżony jest człowiekiem najzupełniej normalnym, wrażliwym, ale bez charakteru patologicznego. Jako człowiek inteligenty, akademik, wiedział o znaczeniu swego czynu. Jest więc umysłowo odpowiedzialny.

Na tem zamknięto narazie przewód sądowy. Dzisiaj sąd udał się na wizję lokalną na miejsce zbrodni nad brzegiem Wisły na przejeździe do Mogiły.

Powoli oczyszcza się atmosfera w Lublińcu

Z posiedzenia Rady Miejskiej

(Koresp. wł. „Nowego Czasu“)

Ostatnie posiedzenie Rady Miejskiej wywołało w mieście zrozumiałe zainteresowanie, porządek dzienny bowiem, oprócz kilka ogólnych spraw mniejszej wagi, obejmował przeniesienie burmistrza Orlickiego w stan spoczynku i wybór nowego prezydjum rady.

Sprawę tę zlikwidowano gładko, bez zbytniej dyskusji i rozgłosu, przyznając p. Orlickiemu za 11 lat służby pełny wymiar emerytury. Gest coprawda wspaniałomyślny, lecz jak na nasze stosunki, bardzo kosztowny, bo ciężar jego spada na barki mieszkańców.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przystąpiono do wyboru nowego prezydjum rady.

Pomiędzy radnymi wszystkich ugrupowań istniała tendencja zrobienia wyłomu w dotychczas praktykowanym systemie dożywotnego dziedziczenia godności przewodniczącego rady i zamierzano przewodnictwo to oddać upatrzonemu kandydatowi w osobie dotychczasowego wice-przewodniczącego rady — inspektorowi urzędu pocztowego p. Czapli, jednemu z bardzo aktywnych radnych, który na sprawy gospodarki miejskiej zapatruje się trzeźwo i rzeczowo, a nie przez pryzmat protekcjonalizmu.

Skonsternowało to bardzo p. Brelińskiego, który sobie postanowił zamiary te za wszelką cenę unicestwić, ponieważ taki obrót rzeczy niezawodnie pokrzyżowałby jego plany i ugodził w jego bądź co bądź wybujałą ambicję. Wobec frakcji niemieckiej wysunięto argument, iż władze mogą miastu swojego kandydata „narzucić“, podczas gdy wybrany zostanie p. Breliński, to on sprawami tak pokieruje, aby na stolcu burmistrza zasiadła osoba jemu i jego adherentom wygodna. Rzucono nawet pogróżkę zdekompletowania rady miejskiej na wypadek, gdyby wybrano p. Czaplę, o którym umyślnie lansowano wersję, że niebawem z Lublińca przeniesiony zostanie. Nawiasem mówiąc są to tylko pobożne życzenia jednostek, któreby się p. Cz. chętnie stąd pozbyły. By dopiąć celu nie cofają się nawet przed denuncjacjami.

P. P. radni z frakcji niemieckiej, którzy przecież wiedzą, że każdy kandydat na burmistrza musi być zatwierdzony przez Pana Wojewodę, poszli jednak za syrenim głosem i przy wyborze przewodniczącego gremjalnie głosowali na p. Brelińskiego, który wobec tego godność tą nadal dziedziczy. Wice-przewodniczącym wybrano p. Adolfa Rzeźniczka (Ch. D.). Pan Czapla skupił na siebie 5 głosów (z 16 obecnych radnych, w tem 6 radnych niemieckich). Prezydjum rady miejskiej spoczywa zatem nadal w rękach opozycyjnej Ch. D.

Pan Breliński oczywiście rozpromieniony „zwycięstwem“ dziękował za „zaufanie“ i wygłosił istny panegiryk na swoją cześć.

Pan radny Czapla przedkłada następnie złożony na jego ręce wniosek bezrobotnych miasta o zapomogę i przywrócenie im dalsze wydawanie chleba, którego od grudnia 1933 r. pozbawieni zostali, przyczem w gorących słowach przedstawia okropną nędzę tych nieszczęśliwych i poleca wypłacenie im zapomóg w granicach preliminowanego na ten cel funduszu. Tak samo przemawia za tem, aby na zapomogi dla bezrobotnych przeznaczono ewentualną nadwyżkę budżetową z roku 1933/34.

W odpowiedzi na to p. Breliński wskazuje na niepomyślny stan finansowy miasta i zauważa, że o ile bezrobotnym ma być przywrócony chleb, to powinni oni zrezygnować z pobieranej dotychczas zapomogi w gotówce.

Na to radny p. Mazurek pełnym oburzenia głosem odpowiada, że z jednej strony uchwala się jednostce bez żadnych zastrzeżeń 550.— zł. miesięcznie emerytury, zaś z drugiej strony chce się robić oszczędności na 450 nędzarzach, dla których dotychczas asygnowano żebraczą zapomogę w kwocie około 600. —zł. miesięcznie. Przestrzega przed zbytniem przeciąganiem struny i domaga się kategorycznie przywrócenia bezrobotnym chleba, na które muszą się znaleźć środki.

Bandycki napad na urzędnika

Z Bielska donoszą: Ubiegłej nocy na ul. Rzeźniczej w Bielsku został napadnięty przez dwu nieznanych bandytów urzędnik firmy „Union-Judy“ Karol Batelt.

Jeden z napastników pchnął Batelta nożem w bok, podczas kiedy drugi splondrował mu kieszenie, zabierając portmonetkę z gotówką, zegarek „Omega“ z łańcuszkiem.

Nieprzytomną ofiarę zostawili bandyci na bruku, poczem zbiegli.

Zarządzona przez policję obława nie dała dotąd pożądanego wyniku.

Zniesienia IV kl. na kolejach nie odczujemy zbyt boleśnie

Bilety w taryfie podmiejskiej tańsze o 25 proc.

Z Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Katowicach komunikują nam:

Z dniem wprowadzenia letniego rozkładu jazdy t. j. od 15 maja 1934 r. zniesiona będzie na Polskich Kolejach Państwowych taryfa kl. IV, w miejsce której wchodzi w życie na terenie Górnego Śląska pomiędzy wszystkiemi stacjami **taryfa podmiejska.** Taryfa ta sięgać będzie także poza teren Górnego Śląska do stacyj, położonych w sąsiednich okręgach dyrekcyjnych tylko w następujących relacjach:

1) Od stacyj ośrodkowych Katowice, Katowice Bogucice, Katowice, Brynów, Katowice Ligota, Królewska Huta, Mysłowice i Szopienice od stacyj położonych na odcinkach a) Dziedzice — Bielsko i do stacji Oświęcim, b) Chybie — Skoczów — Cieszyn, c) Jęzor, Szczakowa — Kraków, d) Sosnowiec — Zabkowice — Zawiercie, e) Sosnowiec — Kazimierz — Strzemieszyce Płn. — Sławków — do stacyj Maczki przez Kazimierz i odwrotnie w relacjach od a) do e).

2) a) Od stacji Kraków do stacyj odcinka Mysłowice — Katowice — Król. Huta i odwrotnie, b) od stacji Bielsko do stacyj odcinka Dziedzice — Katowice i odwrotnie, c) od stacyj Zawiercie, Strzemieszyce PŁn., Dąbrowa Górnicza, Będzin i Sosnowiec do stacyj położonych na odcinku Szopienice, Katowice, Król. Huta i odwrotnie. Taryfa podmiejska stosowana będzie zasadniczo przy wszystkich pociągach osobowych z wyjątkiem pociągów dalekobieżnych oraz niektórych pociągów wycieczkowych, których przejazdy odbywać się będą za biletami wycieczkowemi. Pociągi nie włączone do ruchu podmiejskiego oraz czasu ich odjazdu ogłoszone będą wywieszkami na poszczególnych stacjach. W komunikacji podmiejskiej kolej wydaje bilety na przejazd II i III klasa i to na przejazdy jednorazowe. Bilety odcinkowe miesięczne, sezonowe i roczne, zwyczajne szkolne, bilety robotnicze tygodniowe i dwutygodniowe w ustalonych relacjach.

Powyższe bilety potanieją około 25 proc., przyczem opłaty za przejazd w kl. III zrównają się z dotychczasowemi opłatami klasy IV. Bilety miesięczne, sezonowe i roczne, miesięczne szkolne, robotnicze tygodniowe i dwutygodniowe wydaje się w ruchu podmiejskim tylko na odległości 80 klm. Osoby, korzystające z biletów ulgowych, n. p. urzędnicy państwowi, osoby wojskowe, inwalidzi wojenni i t. p. nie będą korzystali ze zniżki taryfy podmiejskiej. Jedynie dzieci poniżej lat 10 korzystają z połowy opłat i od taryfy podmiejskiej. Zniesione zostaną bilety tygodniowe kl. IV, które zastąpi się biletami robotniczemi, tygodniowemi i dwutygodniowemi kl. III. Z biletów tych, po unifikacji ruchu pasażerskiego, który będzie jednolity na obszarze całej Rzeczypospolitej Polskiej korzystać mogą tylko robotnicy. Podróżni, którzy nie wchodzą pod pojęcie „robotnik“ mogą nabywać dotychczasowe bilety tygodniowe kl. IV do dnia 28-go maja i to dla umożliwienia nabycia im biletów miesięcznych od 1 czerwca 1934 r. Bilety tygodniowe po dn. 15 maja b. r. uprawniać będą w ruchu podmiejskim do przejazdu w kl. III do dnia 2 czerwca b. r. Cena biletu miesięcznego podmiejskiego kl. III nie będzie się różniła niczem od cen dotychczasowych biletów tygodniowych kl. IV wykupionych na przeciąg jednego miesiąca. Bilety robotnicze tygodniowe i dwutygodniowe kl. III wydawane będą od 15 maja 1934 r. a obowiązkowo od 28 maja 1934 r. tylko na podstawie zaświadczeń (legitymacyj robotniczych), wystawianych i podpisanych przez pracodawcę oraz robotnika, tudzież poświadczonych przez właściwy dla danego miejsca pracy urząd gminny (miejski lub wiejski. Na zaświadczeniach (legitymacjach robotniczych) powinna być naklejona fotografija, zaopatrzona w pieczęć powyższego urzędu gminnego. Ze względu na powyższe wskazanem jest, by robotnicy już obecnie zaopatrywali się w potrzebne legitymacje. Dla podróżnych z większym bagażem wyznaczy się w poszczególnych pociągach osobne wagony z napisem „Dla podróżnych z ciężkiemi przedmiotami“.

Izba handlowa w nowej siedzibie

Katowicka Izba Handlowa od poniedziałku 23 b. m. urzędować będzie już w nowym gmachu przy ul. oWlności 12 a (dawna siedziba Związku Przemysłowców Górniczo-Hutniczych).

Trup kobiety wyłowiony z Przemszy

Z Pszczyny donoszą: Ubiegłego rana wyłowiono z rzeki Przemszy na terenie gminy Kosztowy zwłok niewiadomego nazwiska kobiety w wieku około 30 do 40 lat, które były obwiązane w pasie sznurem i obciążone kamieniami.

Przy oględzinach zwłok ustalono kilka krwawych nabiegnięć, które wskazują, że zachodzi w tym wypadku fakt zbrodni.

Spośród ludności miejscowej nikt tej kobiety nie rozpoznał, musi więc pochodzić z dalszych stron.

Sprostowanie

Adwokat dr. O. Koppel w Król. Hucie nadsyła nam z powołaniem się na art. 11 ustawy prasowej następujące sprostowanie:

„1) Nieprawdą jest, jakoby klientka moja p. Bronisława Marmołowa (przyrodolecznictwo, Rynek 7), dopuściła się oszustwa na szkodę p. Dawida Durchschnitta z Przemyśla i Alfreda Rutkowskiego ze Lwowa, w sposób opisany w notatce z dnia 15 kwietnia b. r., zamieszczonej w „Nowym Czasie“, natomiast prawdą jest, że p. Bronisława Marmołowa przesłała p. Durchschnittowi i Rutkowskiemu żądane zioła przed ukazaniem się niniejszej notatki, co stwierdzić można książką nadawczą urzędu pocztowego. 2) nieprawdą jest, by p. Bronisława Marmołowa wykonywała swój zawód bezprawnie, natomiast prawdą jest, że p. Bronisława Marmołowa posiada wszelkie wymagane kwalifikacje (5 dyplomów oraz zezwolenie Urzędu Wojewódzkiego, proceder i świadectwo przemysłowe).

Zaznaczam również, że wyrok zasądzający o którym wspomina powyższa notatka, jest wyrokiem zaocznym, przeciwko któremu założono odpowiednie środki prawne“

Bezrobotny -- sabotażysta

Pod zarzutem zbrodni sabotażu aresztowała wczoraj policja w Lipinach bezrobotnego Jana Kornasa (Szyb Marcina 20).

Kornas został ujęty na gorącym uczynku zrywania linek kolejowych, urządzeń sygnałowych na terenie kopalni „Szyb Marcina“ w Lipinach.

Kornasa przekazano do dyspozycji sądu w Król. Hucie.

Z drugiego piętra na bruk

wypadł dwuletni chłopczyk

Wczorajszego przedpołudnia wypadł z okna drugiego piętra domu przy ul. Mikołowskiej 84 w Katowicach dwuletni chłopczyk Franuś, syn robotnika Rudolfa Bogdoła. Skutkiem upadku na bruk dziecko doznało ciężkich obrażeń ciała i w stanie beznadziejnym przewieziono je do szpitala miejskiego.

Niewątpliwie zachodzi tu brak dozoru nad dzieckiem.

Psy w ciężkiej służbie

Najwierniejsi pomocnicy Straży Granicznej

Pies jest zwierzęciem uczuciowem, Miska strawy dziennie, piękna kość, parę klapsów, lub delikatne podrapanie przy nasadzie ogona — i pies jest waszym oddanym przyjacielem. Są różne psy. Chińskie pieski dla upiększenia buduarów, żywe i hałaśliwe fox-terjery, poważne, jak londyńskie bobby, bernardyny i o groźnym wyrazie, lecz słodkiem i miękkiem sercu angielskie buldogi. Każdy z nas czuje sympatje do tej lub owej psiej rasy. Jedni lubią szpiców, drudzy wodołazów, trzeci śmiesznych szkockich terjerów, lecz Straż Graniczna i policja... ci wam powiedzą dlaczego lubią alzackich owczarków.

Na straży sprawied'iwości

Alzackie owczarki, czyli skromnie wilki — uosobienie psiej przyjaźni i intelektu, — należą do gatunku psów, stojących na straży sprawiedliwości. Tropią przestępców, ścigają ich, walczą z nimi o śmierć i życie. Są wiernymi pomocnikami policjanta i strażnika w ich ciężkiej, niebezpiecznej służbie. Padają pod kulami, giną zatruci w straszliwych drgawkach przedśmiertnych, lecz walczą jak na bohaterów psiego rodu przystało. Takie są wilki...

Karjera takiego psa kończy się w 7 — 8-ym roku życia. Ciężka służba na pograniczu niszczy ich siły bardzo szybko. Starych weteranów trzeba zastępować nowymi. Trzeba stwarzać nowe kadry czworonożnych bohaterów, bo któżby wywąchiwał ślady złoczyńców, wyszukiwał swym czujnym nosem obciążające „corpora delicti", obezwładniał jednym zręcznym skokiem groźnych przestępców, wyrywając im broń z rąk w chwili gdy groźna lufa rewolweru jest gotowa do strzału, lub ostrze noża ma utonąć w piersi ich pana.

Ps'a edukac'a

Psy tresuje się albo w Szkole Tresury Psów Policyjnych lub też pojedyńczo u specjalnych trenerów.

Tresura pojedyńcza daje zwykle szybsze wyniki, gdyż trzeba pamiętać, że szkoła, gdzie czasem 50 i więcej psów zdobywa „wykształcenie", zawsze może być teernem nieporozumień w czworonożnym świecie. Osobiste urazy, intrygi, zawiść, wreszcie jakaś duża soczysta kość ozdobna w ochłapy apetycznego mięsa i nieporozumienie gotowe. W psiem sercu powstaje chęć zemsty i umysł psa, który powinien koncentrować się wyłącznie na tresurze, kroczy drogami odwetu. Lecz tak czy inaczej pies ma tylko jednego trenera.

wyższe pies zdobywa w rekordowym czasie ośmiu miesięcy. Do tresury nadają się tylko arystokraci.

Kundel o białych pazurach, z białym gorsem na piersi i ogonem zwiniętym w obwarzanek, nie przekroczy progów uczelni.

Każdy pies posiada rodowód, zarejestrowany w związku, który świadczy o jego szlachetnem urodzeniu, a tem samem i inteligencji. Dobrzeby było zaznaczyć, że pies może inteligencję zatracić lub ją spotęgować, co jest zależne od otoczenia w jakiem przebywa. Dobry trener odrazu odróżni, czy pies pochodzi z rodziny inteligenta czy chłopa. Uwydatnia się to nawet w jego zewnętrznym wyglądzie.

Zdyscyplinowani jak żołnierze

Pies, który wstępuje do szkoły lub zostaje oddany na naukę do specjalnego trenera, jest zwierzęciem nie mającem pojęcia o dyscyplinie. Należy więc nauczyć go przedewszystkiem posłuchu.

To elementarne wykształcenie polega na takich zadaniach jak podawanie głosu, chodzenie przy nodze i t. d.

Do chodzenia przy nodze używa się obroży, skonstruowanej w ten sposób, że przy najmniejszem pociągnięciu zaciska się wokoło szyi psa i uwiera go ostrzem gwoździ osadzonych wewnątrz. Pies powinien trzymać się nogi pana w ten sposób, żeby pysk był zawsze na jednej linji ze zgiętem kolanem. O ile odstaje lub wysadza się naprzód, trener ciągnie zlekka za obroże i pies zaczyna rozumieć o co chodzi.

Na tropie

Najtrudniejsza jest praca węchowa. Przyzwyczaić psa do kroczenia śladami przestępcy to nielada sztuka i trener zgięty wpół, trzymając nos psa przy ziemi, przy końcu pracy ma nielada kłopot z wyprostowaniem swoich członków. Najczęściej ślady robi znajomy trenera. Trener, znając drogę, bierze w kleszcze jakiś przedmiot swego znajomego, ażeby w ten sposób uniknąć pomieszania zapachów, i daje go do powąchania psu.

Następnie puszcza psa na ślad. Bardzo często pies, nie obznajmiony ze sztuką tropienia, zbacza z tropu. Wówczas trener nie daje nic do poznania, iż pies jest w błędzie. Po kilkunastu krokach pies sam zaczyna orjentować się, że zgubił ślad i wraca spowrotem. Przyprószenie śladów śniegiem nie jest przeszkodą w tropieniu i śladów nie niszczy.

Bierz go!

Praca przy figurze — to walka z przestępcą. Pomocnik trenera ubiera się w dobrze wywatowany kostjum z brezentu i wsadza kask na głowę.

Człowiek w ochronnym kostjumie stoi naprzeciw trenera. Rozmawiają. Pies nadstawia uszu i śledzi najmniejszy ruch rozmówcy.

Wystarczy, żeby wywatowany człowiek położył rękę na ramieniu trenera i pies zrywa się z miejsca jak cyklon, rzuca się na „przestępcę", chwyta go zręcznie za bok, przewraca na ziemię i z otwartą paszczą, z której wydobywa się cała gama groźnych pomruków, czuwa nad swoją ofiarą. Zadanie skończone.

Więcej odwagi

Ażeby więc uniknąć nieprzyjemnych nieporozumień z psami, które czasem kończą się bardzo boleśnie, trzeba poprostu ich się nie bać. Gdy ujrzymy groźnie wyglądającego brytana, uwiązanego przy budzie na potężnym łańcuchu, który rzuca się i ciska jak dziesięć cyklonów, podejdźmy doń spokojnie, bez obawy, przemówmy łagodnie, poklepmy go serdecznie po żebrach i zróbmy mu przyjacielską usługę, drapiąc go przy nasadzie ogona. W 99 proc. takich wypadków stosunek psa do nas nabierze kolorów towarzyskości. Że tam 1 proc. wpije się nam zębami w rękę, to bagatelka. Dla psiej przyjaźni warto zaryzykować.

Wielki projekt inżyniera - Polaka

Smiała wyprawa w nieznane stepy

Prasa amerykańska donosi o śmiałej inicjatywie inżyniera Golewskiego, Polaka, który przystępuje wkrótce do realizacji wielkiego planu komunikacyjnego.

W Peru, wśród wschodnich Kordyljerów, w t. zw. Montanji leży olbrzymi obszar stepowy „Gran Pajonal" czyli „Wielki Step". Zamieszkują go dzicy Indjanie ze szczepu Kampa, odznaczający się, w przeciwieństwie do innych plemion indyjskich niebywałą agresywnością w stosunku do „białych intruzów". Ta postawa tubylczej ludności, jak również dzikość gór sprawiły, że step nie został dotychczas należycie zbadany.

Mimo tych przeszkód, polski inżynier Stanisław Golewski, podjął śmiałą inicjatywę zbadania stepowych obszarów. Nie odwiódł go od tego zamiaru fakt, że przed kilku laty dwaj biali podróżnicy przypłacili analogiczną wyprawę życiem.

Inżynier polski wyruszył w nieznane okolice wraz z czternastu na-wpółcywilizowanymi Indjanami. Wyprawa trwała dwa miesiące. Obszar Gran Pajonal został w większej części zbadany. Po powrocie inżynier Golewski opracował projekt 200-kilometrowej drogi samochodowej, która umożliwi eksploatację obszarów, bogatych — jak się okazało — w minerały i inne zasoby kopalne.

Rząd peruwiański zatwierdził projekt. Za swoją pracę inż. Golewski otrzymuje koncesje terenowe i naftowe.

Proponowana przez inżyniera Golewskiego droga będzie pierwszem połączeniem w Ameryce Południowej dwu oceanów: Atlantyckiego z Pacyfikiem. Skróci ona również trasy podróżnicze dla państw sąsiednich, które unikną konieczności objazdu Ameryki Południowej przez kanał Panamski lub cieśninę Magellana.

Towarzystwo geograficzne w Limie nadało inżynierowi Golewskiemu tytuł członka honorowego w uznaniu zasług, jakie położył nad zbadaniem naukowem nieznanych dotąd terenów peruwiańskich.

:)✱(:

Karły nie chcą urosnąć!

Mimo sensacyjnego odkryc'a profesora prask'ego

Karły mogą urosnąć! Oświadczenie takie, poparte naukowemi dowodami, złożył profesor patologji eksperymentalnej uniwersytetu w Pradze, Artur Biedl. Wynalazł środek, który przeistacza wzrost karła na normalny. Jest to wyciąg z gruczołów zwierzęcych o dużej zawartości t. zw. „hormonów wzrostu".

Profesor Biedl dokonał eksperymentu na 16-letnim chłopcu, u którego wzrost został od ośmiu lat zahamowany. W ciągu sześciu miesięcy urósł o 25 centymetrów!

Zabieg wymaga — zdaniem uczonego wielkiej ostrożności. Zbyt długie i silne działanie hormonów mogłoby spowodować niepożądany „przerost".

Związek karłów, mający siedzibę w Budapeszcie wystosował list otwarty do prasy, w związku z wiadomością o wynalazku uczonego praskiego. List ten kończy się słowami: „Jeśli profesor Biedl liczy na pacjentów-karłów, srogo się zawiedzie".

Karły nie uważają się bynajmniej za gorsze lub niższe istoty od ludzi normalnych. Pozatem — czytamy dalej w tym liście — zabieg profesora Biedla byłby dla nich wątpliwem dobrodziejstwem i karzeł, który urósł, musiałby dokonać wielu kłopotliwych zmian w garderobie w używanych sprzętach, przystosowanych do jego wzrostu. W wielu wypadkach musiałby też zmienić... żonę.

Słowem, odkrycie profesora praskiego nie interesuje karłów, którzy nie chcą rosnąć.

— ✱ —

De'egacja rolników niem'eckich

Jak się dowiadujemy, w dn. 26 bm. przybywają do Warszawy wybitni przedstawiciele niemieckiego rolnictwa będący najbliższymi współpracownikami ministra wyżywienia Rzeszy p. Darre. W rozmowach z przedstawicielami rolnictwa polskiego (Zwiazek Izb i Organizacyj Rolniczych) zamierzają oni zapoznać zainteresowane sfery polskie z polityką rolną Rzeszy i nawiązać kontakt i wymianę myśli pomiędzy rolnictwem niemieckiem i polskiem.

W ciągu przyszłego miesiąca przewidywany jest wyjazd przedstawicieli rolnictwa polskiego do Berlina i wygłoszenie tam przez nich odczytów o rolnictwie polskiem.

Rocznica odzyskania Wilna

Beliniakom i piechurom Rydza -- cześć!

Uwaga wszystkich była wówczas za przątnięta raczej Lwowem. Lwów należało za wszelką cenę oswobodzić z zalewu hajdamackiego, niedopuścić do oderwania go od młodego nieokrzepnięgo jeszcze organizmu Państwa Polskiego.

O Lwowie mówił Sejm, o Lwowie szumiała licznemi pogwarkami ulica, wschodnie kresy Rzeczypospolitej zacierały się w szarej mgle zobojętnienia i zaufania dla Ententy, która te granice miała ustalić, nie tyle wedle naszych pragnień, ile pod miarę życzeń przebywających na emigracji dawnych zaborców tych obszarów.

W roku 1919 ważny był Lwów, który bohatersko odgryzał się na prawo i lewo, o wschodnich połaciach Rzeczypospolitej myślał jednakże ustawicznie Budowniczy Polski — Naczelny Wódz Józef Piłsudski.

Sejm po burzliwych uchwałach rozjeżdża się z perspektywą świątecznego odpoczynku. Nie myślą o odpoczynku żołnierze Piłsudskiego.

Idzie wiosna, a z nią 16 kwietnia, na rozkaz Wodza wydany z kwatery w Skrzybowcach, Belina z ułańską brygadą wali na Wilno!

Za nim piechury Rydza Śmigłego, którzy ułanów mają wesprzeć. Kwatera Wodza pracuje niestrudzenie. Trzeba jeszcze zdobyć Lidę, trzeba opanować Nowogródek, Baranowicze, trzeba wykroić wielka Polskę.

Świtem 19 kwietnia wpadają do Wilna ułany Beliny. Bodajże pierwszy raz chłopakom co przestrzeń miłują każą walczyć w ciasnych uliczkach, między domostwami, które może przyjaciół kryją, a może zasadzkę...

Dopiero 20-go przychodzą fachowcy — piechota, a 21 kwietnia 15 lat temu Wilno zostaje zdobyte i bije w jasne, wiosenne niebo radością Zmarwychwstania.

Ulicami najcudniejszego grodu Rzeczypospolitej jedzie Wódz, który tak bardzo miasto to ukochał i Polsce je oddał.

Zdobyta Lida, niesłychanie ważny węzeł komunikacyjny, zdobyta nowa połać Polski, przez najróżniejszych po litwków tak łaskawie obcym oddawana

Wyrasta wysoka i niezdobyta wschodnia ściana wielkiego gmachu Rzeczypospolitej, wyrasta za sprawą jej Wodza.

★

O tej pamiętnej rocznicy dzisiejsza „Gazeta Polska" pisze:

Dn. 21 kwietnia 1919 r. z wzięciem Wilna, Polska rozpoczyna inną, nową walkę. Walkę, która trwa po dzień dzisiejszy — walkę o mocarstwowość. I dlatego 21 kwietnia, data pierwszego odzyskania Wilna, staje się świętem o głębszem, niźli radosne wspomnienie tego — znaczeniu.

Dziś, po piętnastu latach od dnia zdobycia Wilna, od dnia wyzwania rzuconego światu, że nietylko z Polską żywą, ale i z Polską potężną liczyć się musi, należy obejrzeć się wstecz... Jakże wielką drogę kazał Państwu przebyć Piłsudski!

Lecz na tej drodze, na którą Polskę kwietniowym rankiem Wielkiej Nocy Piłsudski wprowadził, choćby się przeszło wiele — zawsze więcej jeszcze zostaje do przebycia...

Przeziębienie to nie wypadek

Nie daje więc praw do odszkodowania

Najwyższy Trybunał Administracyjny w wyroku w sprawie wniesionej przez inż. Mendla Jawetza, emerytowanego zastępcy naczelnika oddziału mechanicznego na kolejach, określił co należy rozumieć przez pojęcie nieszczęśliwego wypadku, dającego prawo do emerytury.

Inż. Jawetz poniósł poważny szwank na zdrowiu przeziębiwszy się w czasie czynności służbowych, polegających na badaniu stacji wodnej w Przeworsku. Biegając kilkakrotnie tam i spowrotem między dwoma żorawiami wodnemi, inż. Jawetz zaziebił się, dostał zapalenia płuc i od tej pory ciągle niedomaga, wystąpił więc do ministerstwa komunikacji o przyznanie odszkodowania, przewidzianego w rozporządzeniu rady ministrów z dn. 4 lipca 1929 za nieszczęśliwy wypadek w czasie służby. Ministerstwo komunikacji nie uwzględniło podania, wydając decyzję odmowną, wobec czego inż. Jawetz odwołał się do N. T. A.

Sporna kwestja sprowadzała się do ustalenia, czy przeziębienie, jakiego skarżący nabawił się podczas służby, może być uważane za nieszczęśliwy wypadek w zrozumieniu rozporządzenia rady ministrów.

N. T. A. orzekł, że za nieszczęśliwy wypadek może być uważane tylko nagłe zdarzenie wywołane przyczyną zewnętrzną, które spowodowało bezpośrednio lub po średnio obrażenia ciała, lub chorobę pracownika. W danym wypadku więc choroba skarżącego nie była wywołana okolicznościami po siadającemi znamiona zdarzenia nagłego.

Z tych względów N. T. A. skargę inż. Jawetza oddalił jako nieuzasadnioną.

Senator Popovicz w Warszawie



Do Warszawy przybył senator jugosłowiański Popovicz, którego widzimy w towarzystwie posła jugosłowiańskiego Lazarewicza.

Kolos sowieckiej awjacji

Nowy pałac na skrzydłach

Zarówno sukcesy, jak i bohaterskie wyczyny sowieckiego lotnictwa, które w ostatnich czasach kilkakrotnie wsławiło się — nie potrzebują już pochwał. Lotnicy sowieccy z honorem wyszli z walki z żywiołem arktycznym i raz jeszcze dowiedli, że człowiek zbliża się coraz bardziej ku końcowemu etapowi zwycięstwa nad przestworzami, w stosunkowo krótkim czasie. Do sukcesów sowieckiej techniki lotniczej, której możliwości i zdobycze w szczegółach trudno byłoby podać w ramach jednego artykułu, należy obecnie zaliczyć nowy samolot „Maksym Gorkij".

Znany i ceniony sowiecki konstruktor lotniczy inż. A. N. Tupolew przedstawił przed rokiem do „GAGI" (Centralnyj Aero Gidrotechniceskij Institut) projekt latającego pałacu. Próby modelu wypadły celująco, wobec czego 10 marca ub. r. rozpoczęła się budowa olbrzyma.

Gdy piszę te słowa, w prasie sowieckiej ukazały się krótkie notatki, że „agita-samolot Gorkij" został już zmontowany w hangarze centralnego lotniska w Moskwie i obecnie chodzi jedynie o wykończenie tysiąca szczegółów w tej olbrzymiej maszynie, która rozmiarem i pod względem uposażenia technicznego znacznie przewyższa słynny niemiecki wodnopłatowiec „Do-X".

O rozmiarach tego samolotu może świadczyć: rozpiętość skrzydeł, wynosząca 65 mtr., średnica kół dwa metry, 8 motorów — 6.000 HP, reflektor o mocy 2 milj. 800 tys. świec i t. p.

Najbardziej skomplikowaną dziedziną w całym montażu olbrzyma powietrznego jest instalacja elektryczna, stanowiąca centrum życia skomplikowanego mechanizmu. Poza reflektorami i oświetleniem elektrycznem z energji tej będą korzystały latarnie sygnałowe, radjostacja, kabina kinematograficzna, kierowanie sterami, aeronawigacyjne narzędzia. Stacja elektryczna tego samolotu może dać energję dla miasteczka, składającego się z 630 domów. Ilość zużytych przewodów elektrycznych na instalacje w samolocie wynosi przeszło 5 kilometrów.

Sowiecki olbrzym powietrzny, którego szybkość lotu wynosi do 240 kim. na godzinę, ma wystartować z centralnego lotniska moskiewskiego im. Frunzego w dniu 1-go maja w obecności przedstawicieli rządu i wysokich osób z tutejszego świata politycznego i dyplomatycznego. Ma to być również swego rodzaju demonstracja zdobyczy awjacji sowieckiej przed lotnikami krajów zaprzyjaźnionych. Według oddawna kursujących wśród lotników sowieckich pogłosek i nie ukrywanych zbytnio wynurzeń, najbardziej im chodzi o pokazanie swych sukcesów przed lotnikami polskimi, których sukcesy i brawura cenione tu są bardzo.

Jeśli chodzi o cel, jaki został postawiony nowemu olbrzymowi napowietrznemu, to w naszych polskich warunkach nie jest on zdaje się odpowiednio doceniony. „Maksym Gorkij" jest samolotem propagandowym. Zadaniem jego założgi i skomplikowanego mechanizmu będzie „rozsiewanie kultury i cywilizacji z powietrza". Latający ten pałac, zaopatrzony w drukarnię będzie docierał do najdalszych miejscowości Związku sowieckiego i poza wrażeniem, które niewątpliwie wywrze na zacofana, jak wszędzie na świecie prowincję, da jej możność przekonania się, że władze centralne nie zapominają o niej, jeżeli tworzą takie oto cuda.

Kierownictwo napowietrzne tym olbrzymem objął as czerwonego lotnictwa M. Gromow.

„Maksym Gorkij" zbudowany został ze składek dobrowolnych jak i wiele jednostek lotnictwa sowieckiego. Pod tym względem w Sowietach mamy przykład godny naśladowania!

Miasta i powiaty odetchną

Konwersja pożyczek krótkoterminowych

Specjalna komisja Komunalnego Funduszu Pożyczkowo-Zapomogowego rozpoczęła już rozpatrywanie podań miast i powiatów o konwersje pożyczek krótkoterminowych na pożyczki długoterminowe.

Komisja rozpatrzyła dotychczas i przyznała konwersje 34 miastom i 10 powiatom.

Konwersja dokonywana jest przeważnie na okres 30-letni przy jednoczesnem obniżce oprocentowania z dotychczasowych 4,75 proc. na 3,75 proc.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, uwzględnione beda wszystkie podania o konwersje.

Na froncie robót publicznych

W uroczysku Cyklopów nad Horyniem

Kostopol, 19 kwietnia.

Między Horyniem a Słuczą, na szlaku kolejowym Równe — Sarny, leży miasteczko powiatowe, Kostopol.

Wczesnym rankiem docieram tu po całonocnej podróży. Czeka mnie jeszcze 18-kilometrowa przeprawa nad Horyń, do kamieniołomów w Dolinie Janowej.

Jadę tych 18 klm. autem.

Nieszczęsny produkcie kultury komunikacyjnej XX-go stulecia, który skazany zostałeś na brnięcie poprzez te wszystkie wertepy!

I rzecz najciekawsza: okolica mieści w sobie największe w Polsce złoża kamienne. Ale na całej drodze ani śladu kamienia. Piaszczyste, pełne wybojów, karkołomne dla każdej fury przestrzenie.. Coś jakby ten szewc, który boso chodzi: powiat o imponującem bogactwie kamienia — ma drogi okropne...

Na gościńcach ruch bardzo intensywny: rzędy furmanek wywożą olbrzymie drzewa, ścięte zimą, do licznych w okolicach tartaków; woły, zaprzęgnięte do chłopskich wozów, rozwożą nawóz na czerniejące, rozorane pola.

Mijamy osiadłe wzdłuż gościńca wsie i lawirujemy między dzieciakami, gapiącemi się na samochód, całemi stadami gęsi, pędzonych właśnie przez wyrostków na paszę. W jednej ze wsi rozsiadła się na samym środku maciora ze swemi warchlakami i ani myśli ustępować... Jesteśmy wśród środowiska, pełnego prymitywu, wśród ludu, zaszytego w te bory i niemal patrjarchalny wiodącego żywot.

Janowa Dolina

Z boru wydostajemy się na olbrzymią polanę. Z mroku gęstwiny leśnej na oblaną wiosennem słońcem przestrzeń.

To Janowa Dolina. Najnowszy i największy kamieniołom w Polsce.

Przed pięciu laty jeszcze panowała tu absolutna cisza. Pustać... Jeno zapalony jakiś myśliwy furką chłopską przedzierał się drożynami leśnemi w głuche ostępy, by usłyszeć pieśń miłosną tokującego głuszca.

Ale ongi, parę wieków temu, przed przeszło 250 laty, było tu gwarno i huczno, wrzało od pracy.

Za czasów Stefana Batorego dobywano tu spod ziemi kamień. Stąd szedł bazalt do budowy kolegjaty w Ołyce, stąd wożono kamień do budowy szosy Pińsk — Kijów.

Ale potem przyszły złe czasy: po ostatnim genjalnym organizatorze Polski — czasy upadku, marazmu... Janowa Dolina poszła w zapomnienie. Zagłębienie po starym kamieniołomie otoczył gęsty bór — i tak przetrwało to aż do czasów naszych... Moskale nie uświadamiali sobie, jakie skarby znajdują się w tem odludziu, nie eksploatowali wcale złoży, któremi mogli byli zabrukować trakt do Władywostoku....

W r. 1918 Jędrzej Moraczewski, jako minister robót publicznych, zainteresował się tym terenem. Zaczęto badania i już w kilka miesięcy potem Polska zdobyła jedną z najbardziej imponujących placówek wytwórczości kamiennej.

Złoża kamienne

Idę przedewszystkiem na teren kamieniołomu. Niezwykły widok!

Przedemną las graniastosłupów, sięgających 20 metrów! Powłoka ich rdzawa. Między słupy przeniknęły tlenki żelaza — i stąd ta barwa. Słupy przylegają do siebie, ale nie są ściśle ze sobą spojone. Jest to oczywiście wielkie ułatwienie w ich dobywaniu.

Energiczny, inteligentny sztygar wyjaśna mi:

— Powłoka ziemi, pod którą jest ten kamień, ma stosunkowo niewielką głębię: wystarczy odkopać metr do dwóch i pół metrów ziemi, by dostać się do opoki kamiennej, do skał pochodzenia wulkanicznego, występujących w regularnych 5-cio lub 6-cio bocznych graniastosłupach.



Odsłaniamy obecnie te ściany skalne do głębokości 14 metrów. Oto, widzi pan, odkryte złoże.... Ale w głębi, jak zbadaliśmy, skała sięga jeszcze około 8 metrów. Ryzykowne byłoby zbyt głębokie odsłanianie graniastosłupów. Po wyczerpaniu odsłoniętego już złoża, sięgniemy dalej w głąb....

— A jaką przestrzeń już odsłonięto?

— Obecnie powierzchnia złóż wynosi 64 hektarów, w tem 16 pod nakładem ziemi.

A teraz sposób dobywania tych skarbów.

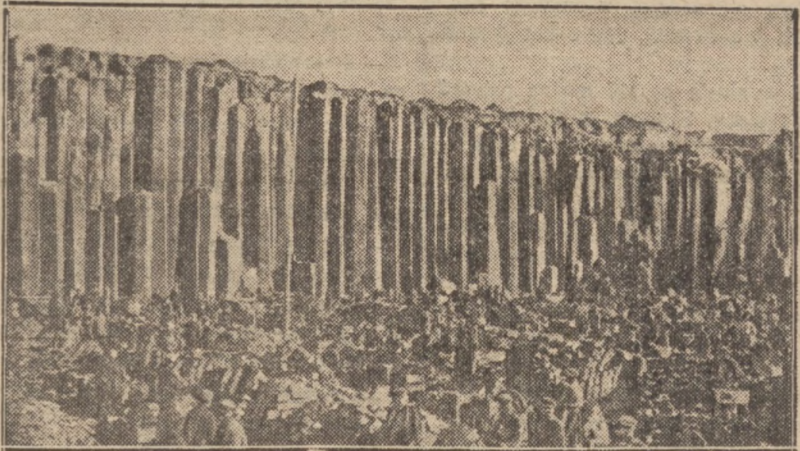
Przyglądam się manipulacji „klinowania słupa". W pewnym punkcie wbija się w graniastosłup zapomocą dłuta otwory i zakłada w nie kliny. Na szczyt wydostaje się górnik i otacza wierzchołek słupa liną, nakręconą na kołowrót mechaniczny. Potem szybko się wycofuje — kołowrót zaczyna działać i ogromny blok zwala się na dno...

Teraz poczyna się obróbka: olbrzym rozpostarł się po gruncie jakby gigantyczny bochen chleba podługowaty. Poczyna się go krajać. Kilka uderzeń młotem i czarny, aksamitnym połyskiem lśniąty bazalt rozpada się jakby na kromki.

Z miejsca biorą w obroty kamień robotnicy. Co kilka kroków warsztat pracy na tem olbrzymiem dnie kamieniołomu. Kilkuset robotników na miejscu nadaje odłupanym z kolosa zwałom kamiennym odpowiedni kształt: formują przy pomocy ostrych młotków, to większe, to mniejsze kostki, to poprostu brukarskie kamyki. Są robotnicy „kostkarze" i „brukarze", z nieprawdopodobną wprawą i szybkościa, obtłukujący ściany bloku kamiennego, tak, by każda pożądana forma, o każdej wielkości, była rezultatem tej ręcznej pracy.

Na dnie kamiennej doliny równocześnie setki młotków i młotów uderzają o kamień. Idzie wokół muzyka stali, dźwięczącej na kamieniu. Brukarze, łupiący drobne kamyki, wytwarzają swemi uderzeniami jakby poświst. Ich narzędzia pracy zwą też „świstakami".

Huk w tej dolinie, którą ręce ludzkie wydrążają po miljonach lat władztwa tajemniczych Cyklopów, po miljonach lat po wygaśnięciu lawy wulkanów — to rekord zwycięski kultury nowoczesnej, triumfującej nad tajemnicami przyrody.



Łomy bazaltu.

Z tego cmentarzyska kamieni wydobywamy rocznie około 220 tysięcy ton. Cóż nam, laikom, cyfra ta mówi? Nic. Ale zrozumialszą się stanie, jeśli wyobrazimy sobie: dzień w dzień z Doliny Janowej idzie w Polskę 50 wagonów, naładowanych kostką i brukiem, grysem kamiennym i miałem, by na całej przestrzeni od Horynia po Wisłę, od Karpat po Bałtyk, budować arterje komunikacyjne, godne nowoczesnego państwa

Opuszczam uroczysko prahistorycznych Cyklopów, teren kamieniołomu i skierowuję się na gigantyczny plac - magazyn.

Z kamieniołomu kolejka przewozi kostki kamienne i bruk na ten plac — i tu dalsze zabiegi.

Grys

Po drewnianych schodkach idę na wysokie pomosty (t zw. „estakady") i przypatruję się, jak z żelaznych koleb rozsypuje się na placu materjał. Oto kopiec kostki, tu znowu bruku, a tam grysu różnej wielkości, tam wreszcie sterta szabru.

Skąd się bierze ten „grys", tak potrzebny przy budowie szos, jako, że doskonale łączy się z cementem i stanowi główną ingredjencję modnych autostrad?

Jest na placu osobna wytwórnia „grysu" kamiennego. Przy pomocy całego systemu granulatorów i kruszarek powstaje sypki grysik i stanowi najdrobniejszy element w brukarstwie.

Około 1500 ludzi wchłonęła w swe tryby ta praca nad Horyniem. Półtora tysiąca, od chłopaka, ciągnącego wózek z kamieniem do magazynu, poprzez brukarzy i kostkarzy, poprzez całą falangę rzemieślników: kowali, ślusarzy, stolarzy, elektrotechników itd., po inżynierów, urzędników, buchalterów — żyje w skupisku nowem od lat kilku zaledwie, w środowisku, w którem przedtem nic nie przypominało szalonego tempa wytwórczej pracy.

Jestem pełen podziwu dla kulturalnego natężenia, dla pionierskiego rozmachu. Bo że stanęła elektrownia o sile 600 HP., że zbudowano parowozownię dla obsługi bocznicy kolejowej, że stanął obszerny gmach administracyjny i szereg domów dla urzędników — to rzecz zrozumiałe. Dolina Janowa — jak mi mówią — mieści skarby na setki lat, i ci, co tu przyszli, nie są jakby w Klondyke, by zabrać skarby i wynieść się. Ostanie się ta wytwórnia i technicznie musi rozbudować jeszcze bardziej.

Ale jestem pełen podziwu dla pionierskiej roboty tych ludzi na polu kulturalnem i obywatelskiem. Oglądam przedszkole dla dzieci robotniczych — pokazują mi boisko sportowe klubu robotniczego — pokazują nowocześnie urządzoną łaźnię — i jestem w świetlicy „Strzelca". Z dumą wskazuje komendant oddziału, liczącego już przeszło 200 strzelców, dyplom pierwszej nagrody w tegorocznym marszu Sulejówek — Belweder, oglądam schludny i obfity magazyn: karabiny, narty, przybory sportowe.

Hen, na kresach, między Horyniem a Słuczą, wyrósł potężny ośrodek wytwórczości i promieniejący wokół ośrodek polskiej kultury.

* * *

Protektorat Pana Prezydenta nad „Świętem Morza"

P. Prezydent Rzplitej przyjął wczoraj przedpołudniem delegację Ligi Morskiej i Kolonjalnej w osobach prezesa Zarządu Głównego generała Orlicz-Dreszera, prezesa Kożuchowskiego i p. Jana Dębskiego.

Delegacja przybyła prosić Pana Prezydenta o przyjęcie protektoratu nad tegorocznem „Świętem Morza".

„Wróg publiczny Nr. 1"

Nieuchwytna „hjena ludzka"

Amerykanie lubią ład i metodyczność. Każdego roku ogłaszają „listy szampionatów". Przez długi czas Tilden był „tenisistą Nr. 1", potem został nim Cochet.

Bandytyzm również nie wymknął się spod tej chwalebnej troski o hierar-



chję. Skoro Al. Capone, osławiony „wróg publiczny Nr. 1" usunął się w cień, zajęto się energicznie wyszukaniem jego godnego następcy. Były marynarz John Dillinger, zwany „hjeną ludzką" dzierży obecnie ten tytuł od ośmiu miesięcy. Zasłużył nań w zupełności.

Król gangsterów wyróżnia się spośród swych poprzedników „prostolinijnością" swych przestępczych praktyk. Nie uprawiał przemytnictwa, nie interesowały go domy gry ani potajemne bary nocne. Zmierza prosto do celu. Bierze pieniądze tam, gdzie się znajdują, to znaczy z banków. Narzędziami jego pracy są — bomba i karabin maszynowy. Nie znając żadnych skrupułów ani litości, uprząta ze swej drogi wszelkie zawady, wszystkich niepotrzebnych świadków, którzy mogliby go skompromitować. Nazajutrz ucieknie, a parę dni później znów da o sobie znać.

Skandaliczna bezkarność Johna Dillingera, która ośmiesza policję 48 Stanów, zaczyna poważnie niepokoić Amerykanów. „Wróg publiczny Nr. 1" stał się tematem alarmujących artykułów wstępnych w dziennikach. „Hjena ludzka" nadal jednak korzysta z wolności.

Popularność Johna Dillingera datuje się od września ubiegłego roku. Do tego czasu zadawalał się pomniejszemi praktykami rabunkowych morderstw. Nagle prasa zasygnalizowała nowinę: niejaki John Dillinger, oskarżony o zabójstwo, uciekł z więzienia w Michigan City wraz z 10 towarzyszami, po formalnej bitwie, stoczonej z personelem więziennym.

Uciekinierzy „pożyczyli" cztery auta od przygodnie spotkanych turystów i rozpoczęli swoją słynną kampanję drogową, terroryzując i ograbiając podróżnych.

Po niespełna miesiącu od dnia ucieczki Dillinger urządza napad na bank w Limie (stan Ohio). Detektywi byli wczas uprzedzeni i wywiązała się zbrojna walka. „Hjena" z podziwu godną odwagą zasłania odwrót swych współtowarzyszy i pozwala się schwytać. Nazajutrz banda szturmem wzięła więzienie i po zabójstwie szeryfa, uwolniła swego przywódcę.

Rozzuchwalony powodzeniem, Dillinger przystępuje do systematycznego ograbiania instytucyj finansowych w stanach Ohio, Indiana i Illinois.

Obiera dla swych praktyk stałą metodę. Przestępcy przybywają autem przed filję wielkiego banku, znajdującą się na przedmieściu lub w mniejszem mieście. Podczas gdy część bandy trzyma pod terorem rewolwerów urzędników i kasjerów, a towarzysze pakują do waliz banknoty i akcje, jeden z gangsterów czuwa na ulicy przed wejściem do banku. Wzywa przechodniów do jaknajszybszej ucieczki, a potem bez przerwy zaczyna strzelać z karabinu maszynowego. Gangsterzy wsiadają wreszcie do samochodów, zabierając ze sobą poza łupem kilku ludzi z personelu bankowego, przeważnie stenotypistki. Umieszcza się je na stopniach samochodu. Służą za żywą ochronę przed policją, która nie waży się ostrzeliwać, widząc, że pierwszemi ofiarami padną niewinne kobiety.

Samochód z zawrotną szybkością pędzi za miasto, gdzie gangsterzy uwalniają sterroryzowane kobiety, dziękując za łaskawą usługę.

Gra szczęśliwie skończona.

Obliczono, że od października do stycznia Dillinger ograbił w ten sposób jedenaście banków, zdobył ponad miljon dolarów i uśmiercił dwu policjantów oraz trzech kasjerów.

Dnia 30 stycznia w miejscowości Tucson (stan Arizona), pewien strażak zamiłowany czytelnik literatury kryminalnej, rozpoznał w jakimś spokojnym przechodniu popularnego już wówczas „wroga publicznego Nr. 1".

Detektyw - amator corychlej powiadomił o swem odkryciu policję. W nie spełna pół godziny John Dillinger znalazł się za kratami. Cała Ameryka odetchnęła z ulgą.

Procedura sądzenia wielokrotnego przestępcy okazuje się dość zawiła. Bandyta popełnił zbrodnie w wielu miastach. Każde chce go oddzielnie skazać. Postanowiono rozpocząć od miasta Crown-Point w stanie Indjana.

W Stanach Zjednoczonych sędziowie i szeryfowie są obieralni. Szeryfem Crown - Point była niejaka pani Lilian Holley. Niemałą dumą natchnęła ją myśl, że w „swojem" miejscowem więzieniu będzie miała sławnego przestępcę. Proponowano jej przewiezienie bandyty do więzienia federalnego, lecz z oburzeniem odrzuciła ten projekt. I nastąpiła rzecz nieunikniona

Dnia 3 marca Dillinger sterroryzował dozorcę więziennego przedmiotem, do złudzenia przypominającym rewolwer. W rzeczywistości był to zwykły kawał drzewa, zręcznie ostrugany. Mimo to strażnik posłusznie podniósł ręce do góry. Przy pomocy innego więźnia murzyna Herberta Youngblood, król podziemi zawładnął dwoma więziennemi karabinami maszynowemi. Potem skupił cały personel w jednej celi, zamknął go i w towarzystwie naczelnika więzienia uciekł samochodem pani Lilian Holley.

W odległości dziesięciu kilometrów od Crown - Point, Dillinger uwolnił naczelnika więzienia, który ustaloną oddawna metodą służył za żywą ochronę. Dillinger podarował mu pudło cygar na... drogę powrotną.

— Proszę złożyć pani Holley—pożegnał Dillinger naczelnika — moje szczere podziękowanie oraz przeprosić ją w mojem imieniu za wyrządzoną przykrość".

Od czasu tej sensacyjnej ucieczki, władze policyjne 48 stanów bezskutecznie szukają zuchwałego bandytę. 13 marca Dillinger na czele swej bandy napada na First National Bank w Mason. Zabija jednego klienta, który nie dość szybko podniósł ręce i zagrabia 20 tysięcy dolarów.

31 marca Dillinger znów omal nie wpadł w ręce policji, która wykryła jego kryjówkę w luksusowej willi w St. Paul. Nieproszonych gości przyjął „wróg publiczny Nr. 1" salwą karabinu maszynowego, a szybkie auto znów zdołało go unieść w bezpieczne miejsce. Po tej nieefektownej próbie władz, „wróg publiczny Nr. 1" uchodzi w opinji amerykańskiej za nieuchwytnego.

Rozmowa z katem...

Blaski i cienie katowskiego rzemiosła

Paryż, w kwietniu.

Jedną z najpopularniejszych, a jednocześnie najbardziej tajemniczą osobistością we Francji, jest... kat Anatol Deibler.

Jego wyniosłą postać można poznać wśród tysięcy. Starszy, elegancki pan, o pięknej, siwej brodzie, która łagodzi twardy wyraz oczu i twarzy, staje się niezmiernie ujmujący w rozmowie, gdyż posiada czarujący, łagodny głos.

Ale wiedząc o swej popularności, Deibler starannie unika wszystkich wywiadów. Udając się do miejsca egzekucji przestępców, zjawia się Deibler w ostatniej chwili i pod eskortą swoich czterech pomocników. Prześlizguje się zręcznie i niepostrzeżenie wśród oczekujących tłumów ciekawych.

Uzyskanie wywiadu z Deiblerem nie należy do rzeczy łatwych.

Fach, który wykonywa, nie nastraja go towarzysko i nie usposabia do wylanej gawędy. Wciągnięty w rozmowę, p. Deibler odpowiada na wszystkie pytania krótko, rzeczowo. Aczkolwiek nie wyczuwa się niechęci w jego intonacji, rozmówca pozostaje jednak pod wrażeniem, iż człowiek ten chciałby jaknajprędzej zmienić temat rozmowy.

Ile egzekucyj oglądał już Deibler? — zadaje sobie pytanie, przyglądając się spokojnej twarzy gospodarza i w tej samej chwili pytanie wybiega mi z ust.

— Egzekucja, której mam dokonać na osobie bandyty korsykańskiego w Bastia, będzie 270 skolei.

— Z tej tak licznej „klienteli", jacy skazańcy okazali się najmniej odważni?

— Przeważnie bandyci, którzy mieli na swem sumieniu najwięcej zbrodni.

— Ilu ludzi rocznie zostaje przeciętnie ściętych przez gilotynę?

— Dwunastu do czternastu, są jednak lata, kiedy liczba ta maleje.

— Czy gilotyna z czasów wielkiej rewolucji jest jeszcze czynna?

— Nie używamy jej już oddawna. Mamy dwie nowe: jedną zawsze gotową do użytku, drugą w rezerwie.

— Niespodzianek oczekiwać należy raczej ze strony skazańca.

— W jaki sposób? Przecież skazaniec jest już wtedy bezbronną ofiarą, którą się pcha pod nóż...

— Bezbronny człowiek, ale niezawsze wygodny. Miałem wypadek w Marsylji, że nóż gilotyny obciął głowę przy brodzie, pomimo, że ciągnięto skazańca za włosy. Ruch głowy wtył jest instynktownym ruchem samoobrony.

— Czy nie czuje pan żadnej emocji, patrząc na spadającą głowę?

— Najmniejszego wzruszenia! Jest to już dla mnie kwestją przyzwyczajenia. Ojciec mój wykonywał ten zawód przez długie lata, a ja odziedziczyłem po nim ten urząd. Sumienie mam czyste, nie odczuwam żadnych wyrzutów; wykonywam moją powinność uczciwie, jak sędzia, który skazuje, i adwokat który broni.

— Czy nie ciąży panu ten zawód, zważywszy sędziwy wiek pana? (P. Deibler przekroczył już sześćdziesiątkę).

— W moim fachu wiek nie odgrywa żadnej roli.

— Ile zarabiają pomocnicy pana?

— Pięćset pięćdziesiąt franków miesięcznie. Koszty hotelu i utrzymania, o ile egzekucja jest wyznaczona na prowincji, muszą pokrywać sami.

— W takim razie zyskują oni na spadku liczby egzekucyj?

— Oczywiście, nie dostają bowiem żadnej gratyfikacji. Każdy z nich pracuje pozatem w swoim zawodzie. Nikt nie wie, dokąd jadą i co robią, gdy wyjeżdżamy.

M. D.

— • * • —

Czasopismo

dla murzynów

We Filadelfji rozpoczęto wydawać kwartalnik p. t. "The Voice" (Głos), specjalnie przeznaczony dla murzynów katolików.

Wydawnictwo zapowiada, że w razie należytego przyjęcia i zdobycia odpowiedniego kontyngentu abonentów „The Voice" będzie wychodzić co miesiąc.

Secesjoniści śląscy z Ch. D.
rozpoczynają szeroką akcję

W dniu wczorajszym odbyła się w Katowicach konferencja polityczna działaczów ugrupowania chrześcijańsko - społecznego, stanowiącego secesję Ch. D. Tematem konferencji prowadzonej z udziałem przybyłych z Warszawy delegatów była sytuacja polityczna na Śląsku.

Obecni na konferencji wybitniejsi działacze tutejszego obozu chadeckiego aprobowali program ugrupowania chrześcijańsko-społecznego i wytyczne polityczne ugrupowania i zgłosili swój akces, zobowiązując się podjąć szerszą akcję w terenie.

Złamany strop Kop. „Hildebrand"
Dwaj górnicy zasypani zwałami węgla

Wczoraj rano wydarzyła się na kopalni „Hildebrand" w Nowej Wsi katastrofa górnicza, której ofiarami padło dwu ludzi.

Skutkiem lokalnego wstrząsu zawaliły się na jednym z chodników podpierające strop stemple i dwaj znajdujący się w krytycznym momencie na tym odcinku chodnika górnicy, 38-letni Józef Cipa i 38-letni Emanuel Hajduk, legli pod gruzami węgla i kamienia. Wszczęta natychmiast akcja ratunkowa doprowadziła do wydobycia spod zwałów górnika Cipy, który doznał poważnych obrażeń na całem ciele i w stanie groźnym przewieziony został do szpitala spółki brackiej w Bielszowicach.

Drugiego górnika nie zdołano dotąd odkopać. Akcja ratunkowa trwa nadal, jednak dotąd nie natrafiono na ślad zasypanego Hajduka, tak, że małe są nadzieje, by znaleziono go jeszcze przy życiu.

Obaj górnicy są żonaci, przyczem Cipa jest ojcem trojga dzieci.

Na miejsce wypadku zjechała komisja z ramienia okręgowego urzędu górniczego w Król. Hucie, która przeprowadza dochodzenia co do przyczyn katastrofy.

Wśród mieszkańców Nowej Woli, gdzie zamieszkują obaj górnicy, wypadek wywołał silne wrażenie.

Rybnicka fabryka maszyn
uruchomiła część warsztatów

Z Rybnika donoszą: Rybnicka fabryka maszyn, która była przez dłuższy czas nieczynna uruchomiła z dniem wczorajszym część swoich warsztatów.

Uruchomienie to stoi w związku z uzyskaniem przez dyrekcję fabryki większego zamówienia.

Przyjęto do pracy 70 robotników.

Notoryczny przemytnik pomarańczy
ujęty na ulicach Katowic

W godzinach popołudniowych dnia wczorajszego zatrzymali wywiadowcy straży granicznej w Katowicach na ul. Poprzecznej furmankę załadowaną workami pomarańczy, przemyconych z Niemiec.

Właściciela transportu Henryka Pyrsza z Chropaczowa (Kościelna 15), oraz jego pomocnika Franciszka Pietruszkę, ujęto. Przytrzymano również odbiorcę towaru Mojżesza Lewkowicza-Fleischera (Poprzeczna 2).

Dochodzenie wykazało, iż Lewkowicz był od szeregu miesięcy w kontakcie z Pyrszem i Pietruszką, od których nabył przeszło 1.000 kg. pomarańcz i owoców południowych, pochodzenia niemieckiego.

Zakwestjonowane pomarańcze przekazano wraz z wozem i końmi urzędowi celnemu.

Czyżby zabrakło u nas papierosów?
Niemożliwe stosunki w hurtowni tytoniowej w Katowicach

Z kół sprzedawców wyrobów Polskiego oMnopolu Tytoniowego **dochodzą nas skargi na dziwne postępowanie kierownika hurtowni P. M. T. w Katowicach p. Kozłowskiego.**

Pan ten kierując się zapewne własnem „widzimisię" — bo nie można posądzać Dyrekcji P. M. Tyt. w Warszawie o to, by nie zezwalała na sprzedaż pewnych gatunków papierosów i tytoni, —

szykanuje w dziwny sposób sprzedawców

rejonowych, zmuszonych do zaopatrywania się w wyroby tytoniowe w hurtowni katowickiej.

Na porządku dziennym spotykają się oni u p. Kozłowskiego z odmową. Temu lub owemu sprzedawcy rejonowemu odmawia się wydania tego lub innego rodzaju papierosów lub cygar a narzuca się te gatunki któremi w dowolnych ilościach dysponuje wszechwładny pan Kozłowski (!).

Sprzedawcy rejonowi **nie mogą się prawie nigdy doprosić** gatunków papierosów cieszących się na Śląsku wyjątkową popularnością, w szczególności „Rarytas Śląski", a papierosy te w jakiś dziwny zaiste sposób

przedostają się na teren innych województw.

Ponieważ tego rodzaju stosunki nie mogą korzystnie wpływać na interesy P. M. Tyt. byłaby bardzo pożądana zmiana na stanowisku kierownika hurtowni i w tej mierze zanoszą sprzedawcy, za naszem pośrednictwem, swój apel do Gen. Dyr. P. M. Tytoniowego w Warszawie, w nadziei, że głos ich nie będzie przysłowiowym głosem wołającego na puszczy.

Smierć w bieda-szybie

W jednym z biedaszybów na terenie Wełnowca został zasypany zwałami węgla i kamienia 22-letni Konrad Skrobisz z Siemianowic.

Ratunek niesiony przez towarzyszy pracy okazał się spóźnionym, bawiem skutkiem wypadku Skrobisz doznał złamania kręgosłupa i kilku żeber oraz prawej nogi i poniósł śmierć na miejscu.

Zwłoki po wydobyciu na powierzchnie przewieziono do kostnicy szpitala w Wełnowcu.

Przeszło miljard złotych
wyniosły w ub. roku kredyty w B. G. K.

Ogólna suma kredytów gotówkowych Banku Gospod. Krajowego wynosiła na koniec roku 1933 — 1.073,3 miljon. zł.

Z sumy tej na kredyty krótkoter minowe przypada 269,3 miljon. zł. Kredyty długoterminowe, bez pożyczek budowlanych wynoszą — 445,9 miljon. zł. Ogólna suma pożyczek budowlanych wynosi 322,1 miljon. zł.

Największym dłużnikiem Banku w dziale kredytów gotówkowych są instytucje i przedsiębiorstwa państwowe, częściowo przedsiębiorstwa, należące do koncernu Banku. Następne co do kolejności są spółdzielnie i samorządy, w końcu przemysł i instytucje finansowe.

Oznaki poprawy
w przemyśle krajowym

W ostatnich dniach odbyły się dwa kolejne zebrania zarządu Centralnego Związku Przemysłu Polskiego, na których omówiona była sytuacja naszego przemysłu. Ze sprawozdań przedstawicieli poszczególnych dziedzin można wnosić, iż zauważa się pewne odprężenie stosunków. W przemysłach, wytwarzających artykuły bezpośredniego spożycia, sytuacja nieco się poprawia.

W takich dziedzinach, jak w przemyśle papierniczym, w wielu działach przemysłu chemicznego, włókienniczego i konfekcyjnego, w przemyśle elektrotechnicznym i w wielu zakładach przemysłu metalowego, już rok zeszły przyniósł zahamowanie spadku, a w niektórych wypadkach nawet wzrost wytwórczości.

W porównaniu z wiosną ub. roku, wiosna obecna przynosi nagół pewną poprawę sytuacji w przemyśle.

W wagonach kolejowych
mieszkać będą lwowscy bezdomni

Liczpa bezdomnych we Lwowie rośnie w zastraszający sposób, a sytuację pogarsza zupełny brak pomieszczenia dla tych nieszczęśników.

Aby choć prowizorycznie zaradzić złemu, grupa posłów lwowskich zwróciła się do miejscowej Dyrekcji kolei z prośbą o odsprzedanie Towarzystwu Ochrony Lokatorów pewnej ilości starych, nie nadających się już do użytku wagonów kolejowych. Wozy te, ulokowane na przedmieściu Janowskiem, służyćby mogły bezdomnym za mieszkania.

Decyzję ostateczną w tej sprawie powziąć ma p. Minister komunikacji, do którego petentów skierowano.

Upoważnienia z Niemiec
dla kościoła Narodowego

Katolicka Agencja Prasowa donosi: Spowodu bezprawnego udzielania ślubów i rozwodów, przywódca sekty t. zw. kościoła narodowego p. Faron został ostatnio wezwany do sędziego śledczego i przesłuchany w obecności prokuratora.

Faron powołuje się na uprawnienia, które rejentalnie (!) miał uzyskać do niejakiego Kostorza, b. sanitarjusza z Katowic, ten zaś od biskupa sekciarskiego z Bonn (Niemcy). Jest rzeczą oczywistą, że „upoważnienie" jakiegoś pastora niemieckiego wcale nie wystarcza do prowadzenia akt stanu cywilnego w państwie polskiem.

Zależność od Niemiec dziwne też rzuca światło na samą sektę, szumnie tytułującą się „kościołem narodowym".

Mimo pociągnięcia Farona do odpowiedzialności, w dalszym ciągu udziela on „ślubów" jak to podaje jego organ „Polska odrodzona" z dn. 15 b. m.

Tajemnicze zniknięcie żony
Nieszczęśliwy wypadek czy samobójstwo?

Wśród niezwykle tajemniczych okoliczności wydaliła się z mieszkania w Lipinach w dniu 18 b. m. 33-letnia Gertruda Krzemkałowa z domu Gołąbówna (Bytomska 36) i do chwili obecnej nie powróciła.

Zaniepokojony nieobecnością żony, Ignacy Krzemkała, po bez skutecznych poszukiwaniach u rodziny i znajomych, zwrócił się wczoraj do policji. Poszukiwania pozostały dotychczas bez wyniku.

Ponieważ Krzemkałowa zdradzała ostatnio objawy silnego zdenerwowania, nie jest wykluczone, iż dokonała ona zamachu samobójczego.

Wypadek ten przedstawia się tem więcej tajemniczo, że Krzemkałowa pozostawiła 5-letnią córeczkę, którą bardzo kochała.

Krzemkałowie pobrali się przed siedmiu laty i uchodzili za bardzo zgodne małżeństwo.

Krwawa scena uliczna
między parą kochanków

Wczoraj wieczorem rozegrała się na ul. Bytomskiej w Król. Hucie krwawa scena między parą kochanków. Lucją Dzierżanowską (Słowackiego 9) i Feliksem Plazą (Mickiewicza 53).

Bójka, która zakończyła się pokiereszowaniem Dzierżanowskiej scyzorykiem przez Plazę, wywołała na ulicy wielkie zbiegowisko i dopiero nadbiegłym posterunkowym udało się rozproszyć tłum i rozdzielić walczących.

Po nałożeniu opatrunku Dzierżanowskiej, parę kochanków osadzono w areszcie policyjnym.

PĄCZEK i STRĄCZEK jako DETEKTYWI

CODZIENNY UCIESZNY FILM

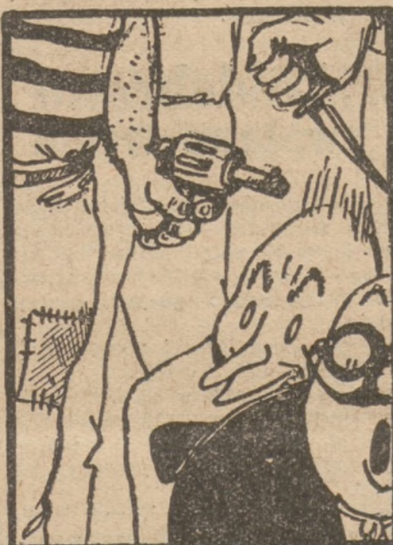
SERJA: IV — DZIEŃ ósmy



Pączek potłukł się dotkliwie
I z podłogi się podnosi,
Poczem robi awanturę
Nieuważnej pannie Zosi...



Ona na to: „Cóż to, bracie,
Na mnie jeszcze będziesz z twarzą?
Zaraz ciebie moi chłopcy
Odpowiednio przyuważą".



Ledwo słowa te wyrzekła,
Już na miejscu są jej „chłopcy"
— „Nikt z nas, bracie, nie pozwoli,
Żeby tu się rządził obcy"...



Kto już taki miał ambaras,
Ten napewno się nie zdziwi,
Że z pośpiechem bardzo wielkim
Uciekają detektywi...

Ósmy dzień IV-ej serji naszego filmu obrazkowego p. t. „Pączek i Strączek jako detektywi" przynosi nam ósmy skrawek „wycinanki" umieszczony w czwartym obrazku u góry — w kwadraciku.

Tak jak dotychczas, należy skrawek ten starannie wyciąć by mając ich po zakończeniu obecnej serji — 14, ułożyć wizerunek złodzieja, który skradł doskonały tort, zakupiony przez pana Fijołka w cukierni „Ziemiańskiej".

Pieniądze z nieba

Za 20 tysięcy par butów tygodniowo

Wszyscy marzymy o pieniądzach, które spadłyby na nas z nieba. O wygranej na loterji, nagłych spadkach od nieznajomych osób, znalezieniu wielkiej sumy na ulicy, olbrzymiej nagrodzie i t. p. i t. p.

A tymczasem, takie wypadki, które wydają nam się tylko marzeniem, zdarzają się naprawdę w życiu.

Mniejsza o to, że wciąż ktoś wygrywa na loterji. Do tego się już przyzwyczailiśmy.

Ale bywają rzeczy jeszcze dziwniejsze. Ludzie otrzymują np. niespodziewane spadki.

Tak się właśnie stało z miss Gertrudą Knight, mieszkanką miasta Leicester.

Była ona stenotypistką w pewnej firmie, sprzedającej obuwie. Była, jednak, tak zdolna, że wkrótce już po jej zaangażowaniu szef radził jej się w prawie wszystkich posunięciach. Był ogromnie zmartwiony, gdy po kilku latach, panna Knight wymówiła mu swą pracę, motywując to słabem zdrowiem, i przeniosła się na wieś do krewnych.

Od tej chwili upłynęło kilka lat. I oto, przed paroma dniami panna Knight otrzymała wezwanie do rejenta do Leicester.

Okazało się, że szef jej zmarł i zostawił jej sumę 20 tysięcy funtów (koło 600 tysięcy złotych). Przy zapisie była uwaga, że mądre rady panny Knight przyczyniły się do rozwoju jego interesu tak znakomicie, iż wkońcu produkowała jego fabryka do 20 tysięcy par obuwia tygodniowo.

Obława na przemytników

Po strzałach szajka z transportem pomarańcz ujęta

Straż Graniczna placówki Brzeziny Śląskie miała wczoraj swój

dobry dzień.

Okooł godz. 9 wiecz. natknęli się oni na najmniej spodziewanem miejscu na przekradających się do Polski przemytników. Gdy ci znaleźli się na stronie polskiej wezwano szajkę do zatrzymania się i oddania niesionego przez nich towaru. Kiedy mimo kilkakrotnych okrzyków

„Stój! — Straż Graniczna!

— przemytnicy nie zamierzali się poddać, padły strzały, na szczęście nikogo nie raniąc.

Skutek strzałów i gwizdających kul ponad głowami był ten, że przemytnicy zrezygnowawszy z dalszej ucieczki, zatrzymali się i zostali ujęci.

Oto ich nazwiska: Józef Bohn, Tomasz Gembala, Bronisław Jurek i Marja Janta z Maciejkowic, Paweł Rotter z Królewskiej Huty, Tobiasz Dudek z Michałkowic, Antoni Maciąg z Rudnika pow. Zawiercie i Bernard Muszalik z Michałkowic. Od przemytników odebrano 70 kg. pomarańcz, które złożono wraz z protokółem karnym w urzędzie celnym w Brzezinach Śl.

Pozatem ta sama patrol zatrzymała powracających z Niemiec przez zieloną granicę Wojciecha Głódka (10 pomarańczy) i Henryka Lisa z Grodźca (60 pomarańcz).

Kontrola robót

z kredytów Funduszu Pracy

Ministerstwo pracy i opieki społecznej poleciło inspektorom pracy nadesłanie do 25-go b. m. danych, dotyczących robót, prowadzonych z kredytów Funduszu Pracy.

Dane te dotyczyć mają rodzaju robót, rozmiaru ich, liczby zatrudnionych robotników, stawek płac; ponadto inspektorzy pracy zawiadomić mają ministerstwo, kto prze prowadza dane roboty (instytucje państwowe czy samorządowe), czy przestrzegane są przepisy ochronnego ustawodawstwa pracy, czy robotnicy są ubezpieczeni, czy zatrudniani są wyłącznie robotnicy, kierowani przez urzędy pośrednictwa pracy i t. d.

Zebranie tych danych ma na względzie cele kontroli nad robotami, wykonywanemi z kredytów Funduszu Pracy i cele ewidencyjne.

W oponach samochodowych

Przemycał szofer sacharynę

W wyniku długotrwałych dochodzeń i obserwacyj Śląska straż graniczna zlikwidowała nowy system transportów sacharynowych z Niemiec, przenikających z Bytomia w samochodach spółki akcyjnej „Giesche".

W zmowie z szajką przemytników sacharyny stał m. in. jeden z szoferów spółki „Giesche", Bernard Stabik, który sacharynę krystaliczną lokował w oponach samochodowych i w ten sposób przewoził z Niemiec do Polski.

Stabika przytrzymano na gorącym uczynku i po przesłuchaniu wstępnem przekazano do dyspozycji wydziału zamiejscowego sądu okręgowego w Król. Hucie.

W dniu wczorajszym Stabika przesłuchał sędzia śledczy Kubliński, który po przesłuchaniu zawiesił nad Stabikiem areszt śledczy.

Już teraz udowodniono Stabikowi, że poszkodował skarb państwa z tytułu ukróconych opłat celnych na 55.000 złotych.

Grzywna, przewidziana ustawą, wyniosłaby w tym wypadku niezależnie od sankcyj karnych 300.000 złotych.

Szczegóły tej afery sacharynowej trzymane są w tajemnicy.

Darmozjad pod eskortą kelnerów

powędrował do komisarjatu

W lokalu drugiego komisarjatu P. P. w Król. Hucie zjawiło się wczoraj oryginalne towarzystwo, a mianowicie właściciel restauracji przy ul. Wolności Karol Heimann, oraz dwaj kelnerzy, stanowiący eskortę Alojzego Bończyka z Chorzowa (Sobieskiego 8), który jest prawdziwą plagą restauratorów Król. Huty.

Bończyk, będąc gościem niemal we wszystkich restauracjach, zamawiał napoje i potrawy, za które z reguły nigdy nie płacił.

Wczoraj przybył Bończyk do restauracji Heimanna i niepoznany przez służbę ponowił swój kawał, kiedy jednak zamierzał się ulotnić, został zatrzymany i doprowadzony na policję.

Darmozjada osadzono pod kluczem

Bogdan Lot

TAJEMNICA HOTELU REX

Powieść z życia współczesne

54

STRESZCZENIE POCZATKU POWIEŚCI.

Do urzędu śledczego zgłasza się Rudolf Roberston, mężczyzna w średnim wieku i komunikuje komisarzowi Bellinowi, iż jakiś tajemniczy „Baron X" umieścił w gazecie ogłoszenie, grożace mu śmiercią.

Komisarz Bellin przydziela Roberstonowi przodownika Kryspina, który ma go ochronić przed „Baronem X" i wyświetlić te sprawę. Przodownik Kryspin i Roberston udaja się taksówka do hotelu „Rex"

W hotelu „Rex" Roberston wynajmuje dla Kryspina pokój nr. 17 sasiadujacy z jego numerem — „18" poczem obaj udają się do restauracji hotelowej. W restauracji hotelu „Rex" pracuje jako „panienka z baru" młoda i urocza Jadzia, z która łączy Kryspina bliższa znajomość.

Właściciel restauracji, Rytel, patrzy na Kryspina niechetnym okiem. Kryspin umawia się z Jadzią, iż o godzinie 1-ej w nocy przyjdzie ona do jego pokoju w hotelu.

Podczas gdy oboje młodzi są w numerze 17, w pokoju Nr. 18 został zamordowany Rudolf Roberston. Tajemniczy morderca wszedł do pokoju i wyszedł, mimo, iż drzwi były od wewnatrz zamkniete, tak samo, jak okno. Policja nie umie rozwiązać niesamowitej zagadki.

Jadzia zgineła bez śladu z pokoju Nr. 17 i Kryspin nie zastaje jej już nazajutrz w restauracji „Rex"

Właścicielem hotelu „Rex" jest dr. Rober, z którym Kryspin nawiązuje znajomość.

Doktór Rober otrzymuje „ostrzeżenie" od „Barona X" i ucieka z Warszawy w niewiadomym kierunku.

Kryspin udaje sie do Płocka, wezwany listownie przez doktora Robera.

Kryspin jest zaintrygowany „duchami", które niepokoją okolicę i postanawia wyświetlić tajemnicę. W nocy udaje się do boru na poszukiwania.

Nazajutrz Kryspin udaje się do Zagórek, posiadłości inż. Karneckiego.

Tu spotyka Rytla. Rytel zawiadamia Kryspina, że umożliwi mu zobaczenie się z Jadzią.

Spólnicy Rytla obezwładnili Kryspina, wpakowali go w worek i naradzają sie, co z nim robić dalej.

Kryspin odzyskuje przytomność w pociągu zdążającym do Warszawy.

Kryspin w towarzystwie Łuby siedzi w restauracji „Rex"

Do ich stolika podchodzi Karnecki, i prosi o aresztowanie siebie, gdyż jest on poszukiwanym oddawna przez policję handlarzem kokainy, Millerem.

Członkowie bandy odbywają w Zagórkach naradę, oczekując od „Barona X" telefonicznych instrukcyj.

Tymczasem przed willę zajeżdżają samochody policyjne.

Do ręki policji dostał sie Rytel i Fanny Kolenberg, stara gospodyni. Nadkomisarz Zagórski bada gospodynię, która przewieziono do Warszawy.

Doktór Rober zaprosił Kryspina do siebie.

Podczas gdy obai panowie rozmawiaja, w drugim pokoju ktoś pozbawił życia panne Edytę.

Kryspin domyśla się, że i tu działała ręka „Barona" i zwierza się Roberowi z pewnego planu.

* * *

— Otóż moje plany przedstawiają się następująco: ponieważ nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że „Baron X" lada chwila zechce wykonać swoją groźbę, postanowiłem poprostu zamienić się w doktora Robera, by spotkać się ze zbirem oko w oko. Czy pan mnie rozumie?

— Niezupełnie... — odparł szczerze doktór Rober.

— Zaraz pan zobaczy, na czem polega mój plan. Zanim panu powiem, załatwię konieczne sprawy.

Podszedł do aparatu i połączył się z urzędem śledczym.

— Hallo, czy urząd śledczy? Tu przodownik Kryspin. Poproszę do aparatu wywiadowcę Andrzejaka z brygady bandyckiej. Dobrze zaczekam... Panie Andrzejak? Niech mi pan natychmiast przyniesie walizeczkę z przyborami do charakteryzacji. Jestem przy Al. Róż Nr-73.Tak... Tak... Ale bez zwrócenia na siebie podejrzenia. Pan rozumie? Czekam. Dowidzenia.

Odłożywszy słuchawkę, Kryspin spojrzał z uśmiechem na Robera.

— Czy pan już się domyśla, co zamierzam uczynić?

ROZDZIAŁ XXXVII

Sobowtór doktora Robera

— Tak — odparł Rober — ale to jest z pańskiej strony szaleństwo. Czy pan chce, żeby „Baron X" zabił pana zamiast mnie?

Kryspin uśmiechnął się niezdecydowanie i rzekł:

—Mam nadzieję, że uda mi się nietylko uniknąć śmierci, ale i zdemaskować szalonego morder cę tylu niewinnych ludzi. Długo zastanawiałem sie nad moimi za miarami i doszedłem do przeko nania, że niema innego wyjścia. Prosze zrozumieć, że...

Dzwonek przy bramie przerwał jego słowa. W oczach doktora zamigotał błysk niepokoju, ale detektyw domyślił się, że to dzwoni wywiadowca Andrzejak, wziął wiec klucze i wyszedł na dwór.

Za sztachetami ujrzał znajomą sobie postać swego podwładnego z walizeczką w reku.

— Nie zauważył pan po drodze nic szczególnego? — zapytał Kryspin, otwierając bramę.

— Nic... — odparł wywiadowca. — Czy pomóc panu przy charakteryzacji?

— Dam sobie sam radę.

Pożegnał agenta skinieniem głowy i wrócił do gabinetu.

— Czy może mi pan dać do dyspozycji pokój z lustrem? — zagadnął Robera.

— Prosze bardzo.

Doktór wskazał mu drzwi, prowadzące do drugiego pokoju, sam zaś został w gabinecie.

Po upływie kilkunastu minut doktór Rober wydał okrzyk nie zwykłego zdumienia, gdyż na progu stał jego sobowtór.

— No i jak? — zapytał Kryspin z uśmiechem zadowolenia. — Gdy opuszczę głowę na piersi i przebiorę się w pański garnitur, każdy powie, że to nie jest przodownik Kryspin, lecz doktór Rober, prawda?

— Tak, tak... — Rober kiwał z podziwu głową, spoglądając na stojącego przed nim detektywa. — I co dalej?

— Przeprowadzę sie jako doktór Rober do hotelu „Rex" i za mieszkam w pokoju numer 18, w tym samym, w którym „Baron X" zabił Roberstona. Chcę ułatwić mordercy robote.

— A co bedzie ze mną? Przecież nie może być dwu doktorów Roberów?

— Pan musi zniknąć na pewien czas z powierzchni. Może pan nawet zostać w pałacyku, ale da mi pan słowo, że...

— Rozumiem — przerwał Rober. — Chce pan, abym się stąd nie ruszał. Hm, nie bede się tu czuł zbyt dobrze. — Podniósł oczy na sufit nad którym przed kilku godzinami leżał trup panny Edyty. I nagle dodał pośpiesznie: — Nie, nie moge tutaj zo stać...

— A może wyjedzie pan do swojej posiadłości? Musiałby pan w takim razie opuścić pała cyk w jakiemś przebraniu.

— Wolę już takie wyjście... — odrzekł po krótkim namyśle doktór Rober.

— Wobec tego, niech pan zadzwoni do „Rexa", żeby portjer przygotował numer, bo ja nie chciałbym z nim mówić.

Rober wykonał posłusznie po lecenie detektywa.

Numer 18 był, jak się okazało wolny, gdyż po morderstwie, które się tu wydarzyło, żaden z gości nie chciał go zająć.

*

Nie dał żadnego dokumentu, ale jakże można było przeciwko temu oponować, gdy ściskało się w garści dyskretnie wsuniętą dziesięciozłotówkę...

To też portjer włożył banknot do kieszonki od kamizelki, nasunął na oczy czapkę ze złotym napisem i mruknął do siebie kilkakrotnie:

— Jakiś dziwny gość, bardzo dziwny gość...

Gdy boy zjawił się po chwili w hallu, mruknął doń porozumiewawczo:

— No i co powiesz? Jak ci się ten gość podoba?

— A bo ja wiem... — wzruszył chłopak ramionami. — Dziwny nie dziwny, ale pięć złociszów dał za fatygę. Takich „jeńców" trzeba cenić...

— Ceń go, ceń, — mruknął portjer do siebie — ale to wszystko jakoś mi się nie podoba.

— Co pan mówi? — ocknął się boy z zadumy.

— Słuchaj i nie śpij, kiedy starsi mówią — fuknął go portjer, poczem dodał: — Coś mi się ten gość nie tego... Niby węża w kieszeni nie ma, ale boję się, żeby z tego jakaś przykrość nie wyszła.

— Niby dlaczego ma być przykrość? — zapytał chłopak, ziewając od ucha do ucha.

— Głupi jesteś! Słyszałeś, jak się pytał o pokój na drugiem piętrze? To znaczy, że mu zależy specjalnie na tem, żeby tam mieszkać. Hm, i to wtedy, kiedy nikt nie chce i boi się tego piętra, jakby tam cholera szalała.

— E, tam!... — boy wzruszył lekceważąco ramionami i usiadł na ławeczce w windzie.

Po chwili donośne jego chrapanie rozniosło się po obszernym hallu.

Portjer poszedł za przykładem boya.

Upłynęło dziesięć minut, gdy drzwi wejściowe znów się otworzyły i do hallu wszedł szybkim krokiem starszy pan z wysoko podniesionym kołnierzem od palta.

Portjer zerwał się z miejsca i zdjął z szacunkiem czapkę z głowy.

— Moje uszanowanie panu doktorowi. Franuś, winda dla pana doktora!

Ale rzekomy doktór Rober ominął windę i skierował się wprost ku schodom.

Ciężki niepokój padł na piersi portjera i odebrał mu zupełnie ochotę do spania: niezwykłe zachowanie się właściciela hotelu, który dotychczas nigdy nie szedł piesz̧o nawet na pierwsze piętro, gdzie mieści się biuro, bardzo go zastanowiło.

Nie zmrużył już oka ani na chwilę, myśląc o tym dziwnym wypadku. Niejasne przeczucia nieszczęścia nie dawały mu spokoju.

(Dalszy ciąg jutro).

Wizja niedalekiej przyszłości

Godzina 22.15, środa 5 maja 1971 roku

Właśnie tę godzinę wskazywał automatyczny chronometr radjowy. Przed chwilą skończyła się telewizyjna audycja z Londynu i goście zebrani w salonie przy zamkniętym telewizorze rozpoczęli przypadkowo rozmowę o dawnych czasach.

— Długo u nas w Polsce ludzie nie mieli poczucia humoru — ozwał się nagle J. Orlin, sławny śpiewak fonograficzny, zapalając odruchowo papierosa od pięknej radjozapalniczki, stanowiącej jedną z wielu ozdób teleaparatu. Pamiętamy wszyscy ten moment historyczny, gdy atmosfera poczęła się nasycać humorem zapomocą działania fal radjotechnicznych na organizm ludzki. Ale już wtedy, kiedy to ludzie cywilizowani nosili słuchawki na uszach, zwyczajny radjoaparat walizkowy oddał mi bajeczną przysługę, ratując mój humor w ciężkiej sytuacji. Chodziło o to, że musiałem wziąć udział w sztuce „Cyrano de Beregerac" i to w roli tytułowej.

Łatwo sobie wyobrazić ogólne zainteresowanie gości w salonie. Przecież to mówił J. Orlin! Któż na świecie nie słyszał tego znakomitego artysty? Nikt jednak dotychczas nie wiedział, że grał Cyrana! Kiedy?

— Nie mogłem odmówić przyjacielowi, (był dyrektorem biednej, objazdowej trupy teatralnej) i traf chciał, żeśmy się po latach spotkali w małem mieście na prowincji. Aktor który miał grać Cyrana ciężko zaniemógł, a przedstawienie miało się odbyć nazajutrz z uwagi na wierzycieli, którzy nie chcieli oddać zastawionych kostjumów na dalszy objazd. Zgodziłem się. — Gdy przyszło do przedstawienia pot lał się ze mnie strumieniami. Nie znałem roli. Dwa pierwsze akty przebrnałem jeszcze z suflerem. Teraz jednakże włosy stanęły mi dęba pod peruką. Pamiętam, że wtedy podczas pauzy dla uspokojenia nerwów otwarłem radjoaparat i słuchałem nadawanej właśnie z płyt gramofonowych audycji przebojów rewjowych z lat ostatnich. Przypomniały mi się naraz wszystkie te piosenki dziecinne i to mnie właśnie uratowało.

— Znacie państwo ową cudowną scenę balkonową, gdy Roksana łaknąca słów miłości nieelokwentnego kawalera Chrystjana de Neuvillette, mówi do niego z rozpaczą: zejdź mi z drogi, nie kochasz mnie więcej!...

Na to Chrystjan nie mogąc znaleźć języka w gębie, błaga Cyrana by mu cośkolwiek powiedział. Ale ja choć dotąd jako tako panowałem nad tekstem, teraz nawet nie słyszałem suflera. Odpowiadałem więc na chybił trafił z piosenki Dana: „Nie wiedziałem, że taki piękny jest świat, że słońce tyle cudnych ma promieni..."

Roksana na to: „Dobrze się zaczyna..." — bo tak miała w roli. Więc zacząłem szeptać dalej za Chrystjanem, jak mogłem najżarliwiej.

— To ta pierwsza miłość, to ta uparta, ta najsilniejsza, najwięcej warta..., co przychodzi nagle i kończy się...". — urwałem bo Roksana odparła nie wychodząc z tekstu swej roli:

— Wspaniale, bardzo dobrze... Lecz tylko nie rozumiem wcale...

Wtenczas uniósł mnie szał rewjowy i zacząłem gmatwać słowa wszystkich najpopularniejszych refrenów znanych z radja.

„Gdy będziemy znów we dwoje, dasz mi słodkie usta Twoje"... „Za tyle pięknych dni, coś trzeba wzamian dać..." „Nie będziesz ty, to będzie inna..." „Przebacz, to moja wina i błąd..." „Całusa rzuć o Signorino..." „Ty i moja gitara"... „Czekam na ciebie co dzień..."

— Waści mowa czemuż się tak dzisiaj zatacza...?

Na to zacząłem śpiewać: „Po kieliszku pierwszym już ci lepiej po kieliszku drugim humor masz..." „Lecz taki jestem zimny drań...", „Wiedz, że kocham..."

Na to Roksana rzuciła się w moje ramiona i zaczęliśmy duet: „Miłość ci wszystko przebaczy..."

Rozległy się frenetyczne oklaski. Widownia szalała. Dramat zmienił się w spontaniczną rewję, improwizowaną z miejsca. Musieliśmy tego Cyrana później 10 razy powtarzać przy zabitej sali.

Towarzystwo w salonie było doskonale rozbawione.

— A kiedyż to się stało?

— Dawno, bardzo dawno — odparł znakomity tenor. Był to rok 1935. I cóżbym wtedy począł bez słuchawek na uszach i tej szczęśliwej audycji z płyt gramofonowych, które mi w porę przypomniały stare, zapomniane piosenki, śpiewane dziś czasem przez sędziwe nianie, kiedy dzieci kołyszą.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Niedziela, 22.4. „Ziazd Kupiectwa Polskiego na Śląsku", godz. 10.

Niedziela, 22.4. „Rodzina", godz. 16.

Niedziela, 22.4. Występ Hanki Ordonówny, godz. 19.30.

Wtorek, 24.4. „Silesiana" narod. opera śląska, godz. 19.30 (prapremjera).

Środa, 25.4. „Oto kobieta", godz. 20.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Poniedziałek, 23.4. „Klub Kawalerów" w **Bielsku** o godz. 20.

Środa, 25.4. „Silesiana" w **Król. Hucie** o godz. 19,30.

SPORT

TURNIEJ PING-PONGOWY K. S. RUCH, WIELKIE HAJDUKI

Turniej ping-pongowy sekcji ping-pongowej K. S. Ruch odbędzie się dziś t. j. 22 bm. o godz. 9-tej w Wielkich Hajdukach w sali oberży Hutniczej (p. Brzeziny) przy ul. Kalina.

Losowanie rozpocznie się o godz. 8.30 rano.

W programie zawody drużynowe pojedyńcze pań i panów oraz double. Zarząd K. S. Ruch ufundował szereg cennych nagród, m. in. dwa puhary.

Wręczenie nagród odbędzie się wieczorem o godz. 19,30 w sali p. Lipiny, (Krakowska 129) poczem zabawa taneczna.

Ostateczne zamknięcie zgłoszeń na pół godziny przed rozpoczęciem turnieju.

PORAŻKA BOKSERÓW POWIATU KATOWICKIEGO W RUDZIE

W ub. czwartek odbyły się w Rudzie Śl. zawody pięściarskie zespołów powiatów katowickiego i świętochłowickiego. W zespole katowiczan brakło Wocki, Wystracha oraz Moczki. U gospodarzy wykazał Krawczyk kolosalną nadwagę. Podziw budziła walka wice-mistrza Polski Rudzkiego z Matuszczykiem. Walki, stojącej na tak wysokim poziomie dawno na Śląsku nie oglądano.

Oto wyniki:

Nowakowski — Jarząbek, remis.

Matuszczyk — Rudzki, obaj zawodnicy znajdują się obecnie w b. dobrej formie. Ogłoszenie remis jest prawdziwem odzwierciedleniem sił.

Bieniek — Hasterok, walka nierozstrzygnięta.

Wiedemann — Kowaczek, najnudniejsza walka wieczoru. Wygrywa słabo na punkty Kowaczek.

Pojedynki Gburskiego z Brabańskim i Wrazidły z Jarszulikiem zakończyły się po zajmujących walkach remisami.

Sędziował w ringu p. Karaś b. dobrze. Punktowali pp. Kocur i Dronia.

Publiczności ponad 500.

ESTONJA — ŚLĄSK

Dziś, t. j. 22 bm. odbędzie się w sali Powstańców w Katowicach mecz pięściarski reprezentacji Estonji i Śląska. Początek zawodów o godz. 20-tej.

Polacy, Węgrzy i Słowacy

artykuł organu słowackiego

BRATYSŁAWA, 21. 4. — „Narodnie Nowiny", organ Słowackiego Stronnictwa Narodowego, wychodzący Turczańskim Św. Marcinie, zamieszczają obszerny artykuł wstępny, zatytułowany „Polacy, Węgrzy i my".

— Koła czeskie, które wiele pisały i piszą o Polsce, cechuje naogół zupełna ignorancja w sprawach polskich. Czesi nie doceniają naogół znaczenia Polski i nie zdają sobie sprawy z tego, jak ogromnie siły żywotne i twórcze posiada naród polski. Praca, wykonana przez nowe Państwo Polskie nad zjednoczeniem ziem, rozdzielonych przez zaborców i odbudowę terenów zniszczonych przez wojnę, zwycięska walka o wschodnie granice, wspaniałe wyniki na polu gospodarczem — świadczą chlubnie o olskiej energji i polskim genjuszu.

Wyniki, osiągnięte w polityce zagranicznej, są naprawdę imponujące. Polska dąży konsekwentnie i z powodzeniem do wzmocnienia swej sytuacji na polu międzynarodowem. Przez zawarcie porozumień z silnymi sąsiadami, przestała być igraszką w ręku innych mocarstw, które starają się wyzyskać mniejsze państwa do swych egoistycznych celów.

Niemiecki chrzest

Z Opola donoszą:

W ostatnich dniach rada gminna w Mikulczycach uchwaliła na wyraźne żądanie Związku Niemieckiego Wschodu przemianować nazwę tej miejscowości na Klausberg. Zaznaczyć należy, że rada opanowana jest wyłącznie przez hitlerowców.

Odpowiedzi Czytelnikom

H. H. Kleiman. Adresy wytwórni szczotek malarskich poda Izba Rzemieślnicza w Katowicach (Szawowa nr. 4). oPlska jest producentem surowca szczotkarskiego i eksportuje go w wielkich ilościach zagranicę. Adresy sprzedawców można otrzymać w Izbie Handlowej w Katowicach (pl. Wolności 12a).

RADJO

KATOWICE, Niedziela, 22 kwietnia. 9.00 — „Kiedy ranne wstają zorze"; 9.05 — Gimnastyka; 9.25 — Muzyka z płyt; 10.00 — Chwilka gospodarstwa domowego; 1005 — Muzyka religijna; 10.30 — Nabożeństwo z kościoła pod wezwaniem N. M. P. w Piekarach Śląskich; 11.57 — Sygnał czasu i hejnał z Krakowa; 12.10 — Wiadomości meteorologiczne; 12.15 — Poranek muzyczny z Filh. Warsz. W przerwie: Prelekcja z cyklu: „2.000 lat muzyki"; 14.00— Ks. dr. B. Rosiński: „Duch czasu"; 14.15 — Wiadomości bieżące; 14.20 — Koncert popularny orkiestry mandolinistów Tow. im. Moniuszki w Wełnowcu; 15.00 — „Co słychać na Śląsku"; 15.20 — Koncert orkiestry salonowej; 16.00 — Słuchowisko dla dzieci p. t. „Ten nowy"; 16.30 — Muzyka (płyty); 16.45 — Kwadrans literacki: „Polowanie na głuszce"; 17.00 — „Systematyczność i porządek w wychowaniu dzieci"; 17.15 — Koncert poświęcony pieśni polskiej; 18.00 — Słuchowisko p. t. „Trojak"; 18.40 — Prof. St. Ligoń: „Bery i bajki śląskie"; 19.10 — Rozmaitości; 19.15 — Muzyka (płyty); 19.30 — „Co się dzieje na świecie"; 19.50 — „Myśli wybrane"; 19.52 — Koncert ork. symf. P. R. (śpiew z towarzyszeniem orkiestry); 21.00 — „Meksykańskie miasto bogów"; 21.15 — „Na wesołej lwowskiej fali"; 22.15 — Wiadomości sportowe; 22.30 — 23.30— Muzyka taneczna z Warszawy.

ANKIETA RADJOWA DLA MATURZYSTÓW

Biuro Studjów Polskiego Radja opracowało w związku z cyklem odczytów maturalnych tekst ankiety, która będzie rozesłana do wszystkich szkół średnich w Polsce. Celem ankiety jest wysądowanie opinji kół nauczycielskich i młodzieży o wartości i pożyteczności odczytów maturalnych w radjo. Arkusze ankietowe będą również dołączone do pism radjowych („RA-djo" i małe „RA-djo"). Ci radjosłuchacze, którzy interesują się samokształceniem będą mogli również wziąć udział w ankiecie i wypowiedzieć się o ogólno-kulturalnej wartości cyklu odczytów maturalnych.

Wypełnione arkusze należy przesłać do Polskiego Radja—Biuro Studjów— Warszawa, ul. Zielna 24.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.20, zagranicą zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Druk „Prasa Polska" S. A. Redaktor Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300.277